

Barbara Otwinowska

"Gęsi" i "Leda co" w teorii językowliterackiej Reja

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 63/1, 127-158

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JEZYKA ARTYSTYCZNEGO

Pamiętnik Literacki LXIII, 1972, z. 1

BARBARA OTWINOWSKA

„GĘSI” I „LEDA CO” W TEORII JEZYKOWOLITERACKIEJ REJA

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!

Nie na darmo był Rej zbieraczem ludowych przysłów i dworskich apoftegmatów, nie na darmo przyswajał literaturze polskiej różne, krążące po świecie przypowieści ucieszne i krótkie, a i sam z „pilnego baczenia spraw ludzkich” umiał „ośmią wirszów [...] wyprawić” zwięzłe i dowcipne figliki, „kształty, przypadki i obyczaje”. Jest w rezultacie coś w jego stylu, co sprawiło, że z wspaniałej a bogatej dyskusji renesansowej na temat praw i możliwości języka ojczystego ostał się w świadomości dzisiejszego przeciętnego Polaka jedynie ów Rejowy dwuwiersz, choć przecież przed nim i po nim padało tyle głosów równie ważnych, niekiedy zaś tak pięknych jak traktat Górnickiego o języku w *Dworzaninie*. Jest bowiem w tym krótkim dwuwierszu i dowcip, zahaczający o sferę absurdu (porównanie ludzi z gęśmi lub, jak chcą inni, ludzkiej mowy z mową gęsią!), i zwięzłość, i jakaś brawura, defensywna i ofensywna zarazem, czyniąca zeń istotnie jak gdyby miniaturowy manifest całej polskiej „walki o język”.

Autonomiczny i dobitny charakter tych dwu wersów, wybijających się z pogmatwanej materii całej reszty utworu, którego są częścią, sprawił, że i w recepcji popularnej, i nawet w historii języka i literatury¹ zdobyły sobie własną, niezależną od kontekstu egzystencję. Ale czy z własną korzyścią? Czy nie tu właśnie tkwi źródło nieporozumień, które występują w interpretacjach owych humorystycznych lub wręcz absurdalnych „gęsi”?

Wiersz *Do tego, co czytał*, zamykający *Żwierzyniec* i zarazem jego partię ostatnią — *Figliki*, publikowany był po wojnie parokrotnie. Po

¹ Zob. Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*. T. 2. Warszawa 1965, s. 71. Ważnym źródłem upowszechnienia tego dwuwiersza są podręczniki szkolne.

raz pierwszy, fragmentarycznie, przez Witolda Taszyckiego w antologii *Obrońcy języka polskiego* (Wrocław 1953). Już samo wykrojenie partii środkowej (w. 11—18), zaczynającej się właśnie od wersu „A niechaj narodowie [...]”, świadczy o nieuwzględnieniu jej związków z częścią początkową wiersza. Poza tym drobiazgowy i niepotrzebny w wielu wypadkach komentarz językowy przy całkowitym braku wyjaśnień odnoszących się do globalnego sensu zdań i ich powiązań wskazuje na to, że wydawca potraktował znany dwuwiersz jako coś zrozumiałego samo przez się i równocześnie jako coś funkcjonującego niezależnie od kontekstu.

Wkrótce potem całość wiersza podał Julian Krzyżanowski w *Pismach wierszem* Mikołaja Reja (Wrocław 1954). Komentarz, niekiedy zbyt oszczędny, zwłaszcza wobec w. 13—16, pozostałe partie objaśnia w sposób poddający czytelnikowi właściwe odczytanie poszczególnych zwrotów frazeologicznych, a intrygujący w. 12 opatruje następującą uwagą:

gęsi — przymiotnik, nie zaś rzeczownik! *Gęsim* językiem nazywano wszelki żargon.

W ślad za tą publikacją, przejmując jej aparat interpretacyjny, poszły Jadwiga Sokołowska w antologii *Poeci Renesansu* (Warszawa 1959) oraz Maria Bokszczanin w edycji Rejowych *Figlików*, opatrzonych wstępem Juliana Krzyżanowskiego (Warszawa 1970). W edycji ostatniej interpretacja w. 12 została rozszerzona:

gęsi ... *język* — język nieliteracki, nieuczony, odpowiednik francuskiego *jargon* (słowo *gęsi* jest tu przymiotnikiem, a nie — jak się zazwyczaj mylnie sądzi — rzeczownikiem).

Ale sprawa na notach edytorskich się nie kończy. Podstawę zainicjowanej przez siebie interpretacji wyjaśnia jeszcze Krzyżanowski osobno w polemicznym akapicie rocznicowego artykułu:

W zakończeniu *Żwierzyńca* Rej wprowadził dwuwiersz: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, / Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Wiersz drugi znaczy, iż Polacy mają język swój, nie gęsi, mówią swoim, nie gęsim językiem. Dlaczego poeta wybrał tu gęś, a nie innego ptaka, wyjaśnić by można, gdyby się znało źródło tego zwrotu, prawdopodobnie średniowiecznołacińskie, to samo, z którego pochodzi francuski wyraz *jargonner*, znaczący mowę pogardzaną, szwargotanie, i... gęganie. Budowa zdania u Reja sprawiła, iż przymiotnik *gęsi* poczytuje się u nas za rzeczownik w liczbie mnogiej i tym się tłumaczy arcydziwaczny tytuł sztuki Morstina o Reju, zatytułowanej *Polacy nie gęsi* (1952). Można sobie wyobrazić, jak spojrzano by na tytuł *Mialeś, chamie, złoty* jako cytata z *Wesela!*²

Pozornego wsparcia tej interpretacji użycza Witold Doroszewski, który polemizując z kolei ze Stefanem Reczkiem (zwolennikiem rzeczownikowej

² J. Krzyżanowski, *W hołdzie Mikołajowi Rejowi, „poecie polskiemu, czyli rymarzowi”*. 1569—1969. „Tygodnik Kulturalny” 1969, nr 41.

koncepcji) wprowadza dodatkowe rozróżnienie semantyczne przymiotnikowej postaci wyrazu *gęsi*. Warto część tej polemiki zacytować³. Reczek pisał mianowicie:

Gdyby wyraz *gęsi* był przymiotnikiem związanym z rzeczownikiem *język* (w wyrażeniu: „nie *gęsi* .. język mają”), byłby on przeciwstawiony innemu przymiotnikowi o odwrotnej treści, która by oponowała przeciwko cesze *gęsiej* języka Polaków. No bo jeżeli ich język jest nie *gęsi*, to — jaki? Mielibyśmy więc przymiotnikowe określenie jakości tego języka: nie *gęsi*, lecz ludzki, rozumny, piękny czy coś podobnego.

Ale Doroszewski — przytaczając opinię Reczka, że „w wierszu Reja na to pytanie [tzn.: jaki?] odpowiedzi nie ma” — kwestionuje historyczną zasadność tak sformułowanego pytania:

Pytaniem: jeżeli nie *gęsi*, to jaki? dr Reczek daje wyraz dzisiejszemu poczuciu językowemu, historycznie natomiast *gęsi* to nie: *jaki?* ale *czyj?* i w tym znaczeniu przymiotnik stanowi człon wyraźnego przeciwstawienia: nie *gęsi*, ale *swój*.

Dla udokumentowania tej dziwnej tezy autor szkicu przytacza językowe dowody zestarzenia się całej słowotwórczej formacji, wśród nich m. in. zleksykalizowane wyrażenia *gęsia skórka* i *gęsie pióro* oraz zapomniane już synonimy wojny kokoszej: *gęsia wojna*, *gęsia utarczka*. Ponadto — po żartobliwym przytyku pod adresem tytułu sztuki Morstina („nie jest on [...] świadectwem wygórowanej ambicji narodowej: że Polacy to co innego niż *gęsi*”) autor powołuje się na opinie jeszcze innych filologów:

Podobnie rozumieją to prof. Julian Krzyżanowski i prof. Kazimierz Kumaniecki, z których ostatni zwraca uwagę na to, że wzmianki o *gęsiej mowie* można spotkać w literaturze łacińskiej, między innymi u Wergiliusza (*sermo anserinus*). Prof. Zenon Klemensiewicz słusznie stwierdził w pewnej dyskusji, że gdyby wyraz *gęsi* w zdaniu Reja był rzeczownikiem, to zdaniu brakowałoby symetrii, bo temu rzeczownikowi nie jest przeciwstawiony żaden inny rzeczownik.

Logistyczny zabieg Doroszewskiego jest jedynie pozorną podporą przymiotnikowej interpretacji i aż dziwne, że Krzyżanowski w cytowanym artykule częściowo przyjmuje jego sformułowania. Bo jeśli zakłada równocześnie, że *gęsi język* był jakimś utartym, znanym co najmniej od średniowiecza określeniem żargonu, to epitet taki mógł funkcjonować jedynie na zasadzie porównania, nie zaś rzekomych genetycznych związków⁴.

³ W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*. T. 2. Warszawa 1968, s. 89—91. Stąd też pochodzą cytaty z wypowiedzi S. Reczka *Polacy nie gęsi*, publikowanej na łamach wrocławskiego „Słowa Polskiego” (1959, nr 21).

⁴ W kolosalnym dziele A. Borsta: *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker* (1563—1603) — terminu *gęsi język* nie spotykamy, zwraca wszakże uwagę jedna wypowiedź nie-

A wobec wszelkich porównawczych epitetów stosujemy zawsze pytanie „jaki?”, nigdy zaś „czyj?”. Zresztą da się to odnieść nawet i do zacytowanych przez Doroszewskiego przykładów: *gęsia skórka* jest jedynie skórą podobnie wyglądającą jak skóra gęsi, nie jest natomiast gęsią skórą w tym sensie, w jakim jest noszone przez nas futro barana — skórą barania. Podobnie z gęsią wojną prowadzoną przez ludzi. A tak samo przecież rzecz by się miała i z ewentualnym gęsim językiem — językiem jakoś podobnym do gęsiego, „na kształt gęsiego”, ale przecież ludzkim. Gdy Potocki i Erazm stwierdzają, że „Inaczej gada papuga, inaczej przepiórka”⁵, jest to przysłowie o walorze metaforycznej sentencji. Nie można jednak podejrzewać Reja, by o truizm taki kruszył kopie z narodami postronnymi.

Jak gdyby dalszym ciągiem tej polemiki — zresztą bez powołania się na jej uprzednie pozycje — jest kolejny artykuł Reczka na ów temat⁶. Zasadniczo nie wnosi on nic nowego poza bardziej jeszcze drobiazgową analizą wyłączonego z kontekstu dwuwiersza, jego składniowej struktury i wynikających z niej możliwości semantycznych. Reczek obstaje przy takim rozumieniu w. 12, w którym przeciwstawione byłyby wyrazy: *Polacy — gęsi*, nie zaś: *gęsi* (język) — *swój*. Powtórzone „iż” traktuje jako formę dopowiedzenia, nie zaś przeciwstawienia obu członów podrzędnych; w tym drugim wypadku — jak sądzi — Rej użyłby prawdopodobnie spójnika „lecz” lub innego wskaźnika tej samej funkcji.

Pozostajemy przeto nadal wobec alternatywy dwu kategorii gramatycznych: rzeczownika lub przymiotnika, z tym że w obu wypadkach chodzi o porównanie: w pierwszym może być ono szersze, obejmujące inne jeszcze właściwości (lub zachowania) gęsi poza wokalnymi, w drugim zakres porównania zawęży się do języka i ewentualnie — zwłaszcza w tezie Krzyżanowskiego — staje się ono powszechnie zrozumiałym, zleksykalizowanym epitetem-terminem, w dodatku krążącym w różnych kręgach językowokulturowych. Przywołana opinia Kumanieckiego i etymolo-

mieckiego pisarza z w. XVI: przeciwstawienie języka niemieckiego o świetnej genealogii językowi czeskiemu, nie wywodzącemu się — wbrew złudzeniom samych Czechów — spod wieży Babel, gdyż „*wurde von einer Gans, einer Ente und einer Taube schnatternd und piepsend ausgebrütet*” (cyt. za: t. 3, cz. 1, Stuttgart 1960, s. 1201). Jest to jednak w całym dziele jedyny *casus* tego rodzaju, mający charakter spreparowanego *ad hoc* wymysłu, nie stałego toposu. Zawarta w nim kpina dotyczy — jak świadczą użyte w cytacie imiesłowy — brzmieniowej strony języka czeskiego oraz trzech wymienionych ptaków, zaś żartobliwa „geneza” jest tu po prostu formą porównania.

⁵ Zob. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. W oparciu o dzieło S. Adalberga opracował Zespół Redakcyjny pod kierunkiem J. Krzyżanowskiego. T. 2. Warszawa 1970, s. v. „Papuga”, nr 3.

⁶ S. Reczek, *Czy Polacy to gęsi? — drobiazg z lektury*. „Profile” 1969, nr 4.

gia francuskiego *jargonner* miałyby tę ostatnią hipotezę uzasadnić. Oba te argumenty trzeba jednak sprawdzić na materiale XVI-wiecznym, wnikając w potoczną i literacką semantykę *gęsi* w polskołacińskim obszarze językowym, do którego należał Rej i jego czytelnicy.

Jakie właściwie znaczenia tego wyrazu — jeśli rozważymy na razie dzisiejsze możliwości zastosowań — mogłyby dawać sensowną całość w wersji „Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”? — Ze stanowiska rzeczownikowych interpretacji zdanie to byłoby sensowne: 1) gdyby *gęsi* były (lub bywały) równie milczące jak np. ryby; 2) gdyby miały uznane, przysłowiowo utrwalone, właściwości naśladowania cudzego głosu lub cudzej mowy; 3) gdyby mowa *gęsi* (czyli mowa *gęsia*) była istotnie spetryfikowanym frazeologicznie synonimem najgorszego rodzaju mowy danego społeczeństwa albo mowy w ogóle, właściwie czegoś, co jeszcze nie zaczęło być mową. W punkcie pierwszym nacisk padłby na wyrazy „język mają”, zwłaszcza na „mają” (nie są niemowami), w punkcie drugim na wyraz „swój” (nie podszywają się pod język cudzy — tu można by, jak Morsztyn, myśleć o walce z łaciną). W punkcie ostatnim należałoby położyć akcent na wyraz „język” — przeciwstawiając go w ten sposób temu, czym rozporządzają *gęsi*, a co językiem, mową, nie jest. W punkcie trzecim można by zresztą łączyć zarówno rzeczownikową jak i przymiotnikową interpretację formy „*gęsi*”: albo w sensie ‘mowa tych, które mówią najgorzej — *gęsi*’ (i pod tym względem Polacy, mówiący inaczej, nie są jak *gęsi*, lub — jak pisze Reczek: „Polacy to nie *gęsi*”), albo w sensie ‘mowa *gęsia* — mowa najgorsza, mowa niegodna nazwy mowy’. To drugie ujęcie wymagałoby jednak istotnie — jak chce Krzyżanowski — jakiejś obiegowej zbitki *gęsi język*, inaczej byłoby eliptyczne: „nie *gęsi* [głos], lecz swój język mają” albo też wyraz „swój” byłby istotnie nie na miejscu. Ale ostatecznie nie kategoria gramatyczna jest tu sprawą najbardziej istotną — a tak mogłoby się wydawać z dotychczasowego przebiegu dyskusji. Ważniejszą daleko sprawą jest sam sens wyrazu w jego literackim i historycznokulturowym kontekście, uzupełnienie dyskutowanego dwuwiersza tymi treściami, które dla pisarza i jego czytelników musiały być najbliższe i oczywiste.

Renesans to okres, w którym przy ogólnej modzie wprowadzania zwierząt do literatury, przeważnie w funkcjach porównawczych lub moralistyczno-alegorycznych — krzyżują się różne tendencje⁷. Obok tradycji średniowiecznych bestiariów wlewają się pełną falą antyczne toposy i homeryckie konstrukcje rozbudowanych opisów porównawczych, obok zaś konwencjonalnych znaków i aluzji zaczerpniętych z obu tych źródeł zaznacza się tendencja do „naukowego” traktowania opisów i porównań

⁷ Omawia je wielostronnie H. Nais, autorka cennej książki *Les Animaux dans la poésie française de la Renaissance* (Paris 1961).

zwierzęcych, naukowego czy to w sensie czerpania z zoologicznej literatury starożytnej, czy to w nowożytnym sensie samodzielnego obserwowania realnej rzeczywistości. Galeria postaci zwierzęcych u Reja, zwłaszcza zaś w specjalnie nastawionym na nie *Żwierzynku*, wymaga bliższej analizy, uwzględniającej powyższe kategorie badawcze. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Rej to po prostu bystry obserwator, stary ziemianin obyty z otaczającym go światem przyrody, sycący oczy i swój niezawodny zmysł humoru obyczajami zwierząt należących do jego gospodarskiego obejścia i łowieckich terenów. I to jest z pewnością jedna prawda. Ale nie dajmy się całkowicie zasugerować spontanicznością Rejowego stylu. Jest bowiem i prawda druga, ta mianowicie, że literatura renesansowa, w przeważnej mierze tworzona w oparciu o literackie wzorce obce (Rej nie był tu wyjątkiem), również i w drobiazgach literackiej ornamentyki sięga po zatwierdzone pisemną tradycją konwenanse.

Wiadomo, jak wiele językowych dowcipów Reja i jego pełną garścią rozsypywanych przysłów ma swój rodowód we współczesnych zbiorach apoftegmatów i adagiów Erazmiańskich i innych. W zoologicznej galerii Reja są pewne cechy przypisywane przez niego niektórym zwierzętom jakby na zasadzie przypadkowych zabiegów antropomorfizacyjnych. Ale w tej przypadkowości jest metoda, jest konsekwencja, każąca domyślać się w zapleczu jakiejś trwałej tradycji symbolicznej. Tak np. próżność i kult czczych pozorów — cecha szczególnie irytująca poetę — obejmuje u niego cały szereg zwierząt i ptaków, zwłaszcza tych ostatnich. Niektóre z nich rolę tę pełnią do dziś — są to paw, dudek, sroka i małpa. Ale znajdujemy wśród nich ze zdumieniem również osła, gąskę, a nawet wronę⁸.

⁸ Zwłaszcza paw i dudek są u Reja stale obdarzane tą symboliką. Mianowicie (lokalizacje opieram na wydaniach: *Dzieła wszystkie*. T. 7, cz. 1—2: *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego*. Wrocław 1971. BPP, B 19; *Żwierzyniec*. Wyd. 2. Kraków 1574, rozdz. 4 — epigram *Paw na hardego głupiego*; *Żwierciadło*. Kraków 1567): paw — zob. *Wizerunek* k. 84/23—26, 98/3, 8/23; dudek — *Żwierciadło* 238/20—21, *Wizerunek* 15v/27—28, 98/26; sroka — *Wizerunek* 46v/25—28; małpa — *Wizerunek* 47v/15—18; osioł — *Wizerunek* 47v/29—32, 48/1, 91/5; gąska — *Żwierciadło* 220/5—6, 282 nlb./14—17, *Wizerunek* 98/29—30; wronka — *Żwierciadło* 220/3—4, 282 nlb./18—21; sójka — *Wizerunek* 98/21—22; dzięcioł — *Wizerunek* 46v/31—32. W tym zestawie zwierząt i ptaków wyraźna jest wymiennność znaczeniowa przypisywanych im cech, szczególnie widoczna w różnych wersjach przysłów polskich i obcych. Porównajmy Rejowe (*Żwierciadło* k. 282 nlb./14—17):

Bo chociaż w labęciem gniaździe
Czasem szarą gąskę znajdzie,
Nie pomoże jej ni kaska,
Przedsię zawždy gąską gąska.

— i angielskie (*A World Treasury of Proverbs from 25 Languages*. Edited by H. Davidoff. London 1953, s. v. „Goose”): *A goose is a goose still, dress it as you will*”, oraz analogiczny dwuwiersz B. Jonsona, wszakże z innym zwierzę-

Okazuje się, że i one były w ówczesnej tradycji połączone jedną przywarą, mogąc być jej symbolicznymi znakami, aczkolwiek dziś funkcji tych już nie pełnią. Fakt, który pozwala dojrzeć szeroką możliwość znaczeniowych przesunięć w tym zakresie⁹. Może więc i głosowa funkcja gęsi dałaby się historycznie objaśnić inaczej, niż na to pozwala dzisiejsze wyczucie językowe.

W tej intencji rozpatrzmy drugą z wymienionych wyżej ewentualności znaczeniowych. Wydaje się, że wbrew oczywistości i frazeologicznym zwyczajom — przykładając cytaty Rejowy do jego znanej walki z łaciną — stosowano tu często milczącą identyfikację gęsi z papugami jako tymi, które mówią bezmyślnie niezrozumiałym dla siebie językiem. Byłby to więc sens taki: ‘nie jesteśmy papugami, mówimy językiem własnym’ — z przymknięciem oka na Rejowy *lapsus linguae*, wprowadzający gęsi zamiast papug. Ale może identyfikacja ta ma jakieś racje historycznoznaczeniowe? W dyskusjach imitacyjnych XVI w. ambiwalentne były papuga i małpa, z wyraźną wszakże preferencją dla małpy. Rzecz dziwna: w sprawach języka, a więc naśladownictwa głosu, nie zaś wyglądu, znacznie częściej mówiło się o małpie, rzadziej o papudze, sroce lub ośle. Czy świadczy to o jakimś wizualnym raczej niż audialnym traktowaniu języka literatury? Tak czy inaczej, faktem jest, że antycyeronianiści wymyślają przeciwnikom od „małp Cyncerona”, a symbol ten przeszedł nawet do ikonografii¹⁰. Ale w tym miejscu nie spotykamy jednak (i słusznie) gęsi.

Figuruje ona natomiast w różnych innych, częstych toposach, w których jej charakterystyka nie liczyła się z biologiczną prawdą. Od czasów rzymskich i poprzez średniowiecze gęś była głównie symbolem czujności

ciem (*The Oxford Dictionary of Quotations*. Wyd. 2. London 1954, s. 281, nr 4. — *The Oxford Dictionary of English Proverbs*. Compiled by W. G. Smith. Oxford 1952, s. v. „Ape”):

*Detraction is but baseness' varlet,
And Apes are apes, though clothed in scarlet.*

— a u Reja znów te same szkarłaty na ośle (*Wizerunk* k. 47v/29, 48/1): „Bo co osieł rozumie, gdy nań szarłat włożą”; „Takżeć nasz marny osieł, choć we pstrym kabacie”.

⁹ Przykładem nieoczekiwanej zmiany sensu całego utworu literackiego w stosunku do tradycyjnych interpretacji jest analiza *Snu nocy letniej* dokonana przez J. Kotta (*Tytania i głowa osła*. W: *Szekspir współczesny*. Warszawa 1965), polegająca głównie na uwzględnieniu historycznej symboliki łączącej się z postacią osła. Autor stwierdza, iż osieł w tradycji średniowiecznych bestiariów „nie symbolizuje wcale głupoty. Od antyku do renesansu osła przypisywana jest największa potencja seksualna” (s. 277). Wśród analizowanych w tymże szkicu obrazów Goyi obraz *Ośle* wyobraża również wadę zarozumiałej próżności, odnanioną w przytoczonych wyżej tekstach Reja.

¹⁰ Zob. reprodukcję sztychu alegorycznego S. Thomassin *Imitatio sapiens* w: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*. T. 3. Warszawa 1967, ryc. XXXVII.

i przezorności¹¹. Główna przyczyna tej tradycji, legenda kapitolinińska, podkreśla tu trzy elementy: donośny głos, znakomity słuch, niebywałą czujność¹². Ale jest i druga sprzyjająca podobnej opinii opowieść, przekazana przez Plutarcha, powtórzona przez Erazma¹³, o gęsiach, które pragnąc zachować ciszę w przelocie nad górą Taurus, wzięły do dziobów po kamyku. (Jednakże ten motyw chwilowej niemoty nie może być podciągnięty pod pierwszą z rozważanych wyżej ewentualności znaczeniowych.) Erazm przytacza starożytną opowieść jako dowód językowej powściągliwości i roztropności, przeciwstawiając się świeżej — jak sądzi — opinii o szczególnej głupocie gęsi i żurawi, rozpowszechnianej przez Francuzów i Anglików¹⁴. Zresztą i u Reja pojawia się już motyw przeciwstawny starożytnemu, mianowicie krótkowzrocznej nieprzezorności:

By gęsi, trawę skubąc, na ziemię patrzymy,
A skąd orzeł przypaść ma, o tym nie myślimy¹⁵.

Ale zasadniczo na rzecz poczynionej przez Erazma obserwacji co do nowości tej tradycji semantycznej przemawia fakt, że zarówno u Adalberga jak i w zbiorach przysłów angielskich¹⁶ topos głupoty w odniesieniu do gęsi jest albo bardzo rzadki, albo późny (u Adalberga dopiero z XIX w.). Chyba więc w tym sensie tytuł sztuki Morstina nie imputowałby Rejowi zaniżonych ambicji narodowych...

Są jeszcze w obiegu i inne antyczne opowieści i toposy: relacja Pliniusza o przywiązanej wiernej gęsi któregoś filozofa, chodzącej jak pies za swym panem¹⁷, o gęsi wędrowniczce (wymienne z żurawiem)¹⁸, o zdyscyplinowanym szyku gęsiego lub żurawiego lotu (wzór dla żołnierzy) lub wreszcie o wrózeniu z wnętrzości czy lotu niektórych ptaków, a wśród

¹¹ Zob. G. F e r g u s o n, *Signs and Symbols in Christian Art*. New York 1961, s. 133. Oxford University Press.

¹² Zob. *Thesaurus linguae Latinae*. T. 2. Lipsiae 1906, s. 124—125. — E. F o r c e l l i n i, *Lexicon totius Latinitatis*. T. 1. Patavii 1940, s. 257.

¹³ W tej legendzie gęsi występują czasem wymienne z żurawiami. Cytat z Plutarcha dotyczył jednak gęsi — zob. N a i s, *op. cit.*, s. 277, przypis 37. — *Lingua per Desiderium Erasmus Roterodamum* [...]. Basileae 1525. Korzystam z wyd.: Lyon 1549, s. 130—131. W przekładzie polskim: *Księgi, które zową „Język”* [...]. Kraków 1542, k. 79v—80.

¹⁴ Zob. *Lingua* [...], s. 131: „*Proinde turpe fuerit, grues aut anseres, qui utrique nescio quamobrem laborant infamia stultitiae, hi apud Britannos, illae apud Gallos, plus sapere quam homines*”.

¹⁵ R e j, *Żwierciadło*, k. 246v.

¹⁶ Zob. dzieła wymienione w przypisie 8.

¹⁷ Zob. Plinius, *Hist. nat.*, 29. 55. — N a i s, *op. cit.*, s. 159.

¹⁸ Por. staropolskie przysłowie: „Paparona gaska, domatór gniazdosz” — według S. Rysińskiego (zob. *Nowa księga przysłów* [...], t. 1 (1969), nr 36), oraz francuskie „*oyes vagabondes*” (zob. N a i s, *op. cit.*, s. 519).

wymienianych jest i gęś¹⁹. Ale najowocniejsze literacko okazało się Wergiliańskie porównanie gęsi z łabędziem²⁰, funkcjonujące w duchu retorycznej kurtuazji: ‘nie mnie, który jestem gęsią, współzawodniczyć pieśnią z łabędziem...’ Wypełniało ono figurę zwaną „pomniejszeniem mowy” (*extenuatio orationis*) w retorycznych i poetyckich wstępach lub zakończeniach, ciesząc się powodzeniem już w antyku i szczególną wziętością w renesansie²¹. U samego Trzecieckiego topos ten występuje parę razy w różnych zestawach ptaków: gęś — łabędź, kruk — łabędź, słowik — łabędź²². Pięknym przykładem polonizacji tej figury jest również podjęta w walce o język polski samoobrona Murzynowskiego:

jesli inszy milczą, ja nie wiem, dlaczego to czynią, abo jesli w tym przed Panem Bogiem wymówieni będą; to wiem, że się godzi szczytłowi śpiewać nie tylko, kiedy słowik milczy, ale też kiedy śpiewa²³.

Rej, bliższy widać *Biblii* niż rzymskich poetów, woli w tej funkcji używać (i nadużywać) cytatu ewangelicznego: „Gdy synowie izraelscy milczą, musi już kamienie wołać”²⁴.

Wergiliański topos — a o nim to zapewne pamiętał Kazimierz Kumarniecki — jest metaforą przenoszącą nierówność walorów głosowych (czy to w sensie siły, czy piękna głosu) na różność literackich talentów. Metafora działająca oczywiście w oparciu o społecznie utrwaloną negatywną ocenę gęsiego głosu. W kontekście kapitolijnego zwycięstwa mówiło się jedynie o sile głosu tych ptaków, w innych cytatach antycznych, zgromadzonych w wielkich słownikach antycznej łaciny, frazeologia jest mniej

¹⁹ Zob. Nałs, *op. cit.*, s. 398, 311, 374.

²⁰ Vergilius, *Bucolica*, IX, 35—36:

*Nam neque adhuc Vario videor nec dicere Cinna
Digna, sed argutos inter strepere anser olores.*

²¹ Oprócz Vergiliusa — także Propertius, *Elegiae*, 2, 34, 84: „ore canorus anseris indocto carmine cessit olor” (zob. *Thesaurus linguae Latinae*, t. 2, s. 124). W Polsce śladem dawnej popularności antycznego toposu jest zapewne przysłowie: „Lepsze nasze gęsi niż cudze łabędzie” (zob. S. Adalberg, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*. Warszawa 1889—1894, s. v. „Gęś”, nr 17).

²² Zob. A. Trzeciecki, *Carmina. Wiersze łacińskie*. Opracował, przełożył i wstępem poprzedził J. Krókowski. Wrocław 1958, s. 42 i 43, 54 i 55, 210 i 211, 280 i 281 (podają stronice łacińskiego tekstu i jego polskiego przekładu). BPP, B 8. Tym samym komplementem wyniósł go ponad siebie J. Kochanowski (*Foricoenia*, 91) — zob. jw., *Appendix IV*, s. 541.

²³ S. Murzynowski, *Ku czytelnikowi*. W: *Historija żalosa [...]*. Cyt. za: *Obroncy języka polskiego. Wiek XV—XVIII*. Opracował W. Taszycki. Wrocław 1953, s. 54. BN I 146.

²⁴ Zob. M. Rej: dedykacja do *Apocalypsis*. Cyt. jw., s. 77; *Żwierciadło*, k. A₃ (wstęp), 240; *Żwierzyniec*, k. A_{5v}, A₆, P₃.

wyrozumiała. Najczęstsze epitety to: *argutus*, *improbus*, *garrulus*, *obstreperus*, *indoctus*²⁵.

Idzie za tą tradycją Erazm omawiając wady ludzkiego języka, zwłaszcza gadatliwość, czczą paplaninę, i zamieszcza we frazeologii odnoszącej się do owych wad takie utarte porównania, jak: „*Turture aiunt loquacior, magis obstreperus ansere*”²⁶. *Obstreperus* — wedle słowników — to uprzykrzony wrzask, hałas. W tym więc wypadku frazeologia odtwarzała jedynie realną obserwację: krzykliwy, bezładny jazgot pobudzonych na łące gęsi, odkrzykujących jedna przez drugą, gdy usłyszą czyjś głos opodal. Jest to opinia odnosząca się głównie do fonicznej strony gęsiej mowy (a przecież pojęcie żargonu jest znacznie szersze), opinia utrwalona i dostatecznie wyraźna, ale nawet w tym wąskim znaczeniu ani w dziełach pisarzy starożytnych, ani w tekstach ich humanistycznych naśladowców nie przybierająca formy ustalonego terminu. Na próżno szukalibyśmy tam wyrażenia *sermo anserinus* w określonym, społecznie negatywnym sensie²⁷. Znacznie częstsze są przydawki dołączane w sposób luźny, wy-

²⁵ Zob. *Thesaurus linguae Latinae* i *Lexicon totius Latinitatis* Forcelliniego, s. v. „*Anser*”.

²⁶ *Lingua*, s. 45. Jest to fragment, w którym Erazm omawia frazeologię łacińską dotyczącą ludzi hałaśliwych i gadatliwych. Przekład polski jest tu na ogół wierny, ale akurat zestawienie z gęsią zostało opuszczone. Mimo to warto zacytować cały fragment ze względu na bogactwo onomatopeicznych nazw dźwięków zwierzęcych i ludzkiego „gadania” (*Księgi, które zowią „Język”* [...], k. 22—22v): „Łacinnicy, ci też przewiska dawają takowym ludziom, zowią je języczne, żwawe, świegotliwe, blegotliwe i próżno mówiące, kłamliwe. I nie przywłaszczają im, aby mówili, ale że kłamią, świegocą, uszy zagłuszają, zanieprażniają ludzi, rzekczą, szczekają, kraczą włosniej snadź niż mówią [...]. Tę niemoc, albo tę wadę żwawości, ganili a przyrównawali ludzie wielu rzeczom, biorąc też przykład o wszystkich zwierzętach rodzaju, które też swym wrzaskiem czynią przykrość uszom. I stąd ono przysłowie, że nad garliczkę, która zawsze huczy swym głosem, a nad sójkę przekładają być takiego człowieka świegotliwszego; nad kobyłkę, która świerkoce ustawicznie — też blegotliwszego; albo nad skałę, albo brzeg, gdzie zawsze woda szumi. I przywłaszczają takiego człowieka, który końca w swej mowie nie ma, jakiemu naczyniu, które dzieciom ku igraniu, aby im brzmiało, albo też ku straceniu czasu czynią a wymyślono”. Cytat ten dotyczy wprawdzie wielomówstwa, a nie niższego poziomu mowy danego społeczeństwa czy narodu (jak rozumieć można „żargon”), ale termin *gęsi język*, gdyby takowy istotnie funkcjonował, przecież by się tu mógł pojawić. Tymczasem — nawet jako porównanie — został pominięty.

Wszystkie podkreślenia w cytatach pochodzą od autorki artykułu.

²⁷ Pod tym kątem zostały przejrane leksykony wyrazowe do dzieł Wergiliusza, Kwintyliana, Owidiusza, Plauta, Tacyta i do tekstów filozoficznych Cyserona, a także *Thesaurus linguae Latinae* i *Lexicon totius Latinitatis*. Wreszcie — opatrzone indeksami wydania renesansowe: Pliniusza *Historia mundi* (Basileae 1539), Seneki *Questiones naturales* (w: *Opera omnia*. Coloniae 1604), Plutarcha *Opuscula quaedam* (Basileae 1518) oraz *Apophthegmata Graeca* [...] *ex Plutarcho et Diogene*

mienny do rzeczownika *anser*. Nie stała się owa *opinio communis* terminologicznym znakiem ani w literaturze łacińskiej antyku, ani — jak sądzić można — średniowiecza, przykład francuski zaś wydaje się odosobniony i szczególnie²⁸.

Poza tym gęś dzieli los wszystkich zwierząt, mających głos, ale nie język, wydających dźwięki nie służące komunikacji i nie będące świadectwem oraz narzędziem rozumu. W tym sensie można uznać je nieomal za nieme. Takiemu rozumieniu daje wyraz Rejowey apoftegmat *Trzeźwy a pijanica*:

Pijany mało z szalonym jest różny,
Bo w obudwu łeb płochy, ba, i prózny.

Pijany z niemy m równa się bydłęciem:
Mogąc być wołem, czyni sie cielęciem.

Patrz za pijanym gdzie z kąta, z przełaje:
Wszystki żwirzące najdziesz w nim zwyczaję:

Laertio (Parisiis 1568) i *Apophthegmatum ex optimis [...] scriptoribus per Des. Erasmus [...] collectorum libri octo* (Coloniae 1581), samego Erazma *Apophthegmata* (Basileae 1532) i *Adagiorum Chiliades* (Basileae 1541), a także — zbierający filologiczne osiągnięcia renesansu — G. J. Vossiusa *Etymologicon linguae Latinae* (Amstelodami 1652). W *Adagiorum Chiliades* Erazm przeprowadza pewną systematykę przysłów (tworzone są od określonych rzeczy, według podobieństwa, od osób legendarnych, od zwierząt i istot żyjących itd.). Pisz tam więc (s. 12): „*Item ab animantibus, ut: Muliere loquacior, Passere salacior, Hirco libidinosior, Cervo vivacior, Cornice annosior, Graculo magis obstreperus, Luscinia vocalior, Dipsade nocentior, Vipera virulentior, Vulpe fraudulentior*” itd. W zestawie tym jako najbardziej krzykliwy (*obstreperus*) z ptaków występuje kawka, nie Wergiliańska gęś.

²⁸ Nie notuje takiego terminu C. Du Cange w poszerzonym *Glossarium mediae et infimae Latinitatis* (Paris 1937) ani *Mittellateinisches Wörterbuch [...]* (t. 1, Berlin 1967), ani *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce* (Wrocław 1953—1958). Przejrzano także *Thesaurus* i *Adagia* Knapskiego, *Mundus symbolicus* Picinello (Coloniae 1695), a oprócz *Księgi Adalberga* — zbiory przysłów światowych (zob. przypis 8), cytowane dzieła Borsta, Nais i Fergusona; nadto: W. von Blankenburg, *Heilige und dämonische Tiere. Die Symbolsprache der deutschen Ornamentik im frühen Mittelalter*. Leipzig 1943. — Etymologia wyrazu *jargon*, *jargonner* łączy się istotnie z rzeczownikiem *jars* 'gąsior' (gęś ma w języku francuskim inny źródłosłów: *oie*), ten zaś z łacińskim *garrere* 'gadać, paplać'. Jednakże z materiału zebranego przez E. Littrégo (*Dictionnaire de la langue française*. T. 4. Paris 1957, s. 1213—1214, 1277) pod tymi trzema hasłami nie wynika, by *jargon* lub *jargonner* znaczyło coś więcej poza indywidualnym mętym gadaniem lub umownym, świadomie zakamuflowanym językiem grup ludzkich, często nawet należących do elity społecznej, a nie do niższych warstw. Np. w XVII i XVIII w. określenia te odnosiły się niekiedy do konceptystycznego i makaronicznego języka salonów. Ponadto wchodzi do języka łowieckiego.

Jako wilk wyje, jako cielę ryczy,
Jako gęś klekce, jako świnia kwiczy.

I cóż na świecie ma być sprośniejszego,
Kto z siebie darmo czyni szalonego?

Szalony z mózgu nie tak winien bywa
Jako pijany, co chcąc ten dank miewa²⁹.

Rej nie czyni tu różnicy pomiędzy wyliczonymi zwierzętami — bez względu na odmienną ich głosowych zachowań wiąże je jedna, wspólna wszystkim zwierzętom cecha — brak rozumu. Dopiero w połączeniu z nim głos staje się językiem. Gęś nie jest tu żadnym wyjątkiem ani symbolem. Dlaczego właśnie ona została wybrana, by przeciwstawić się Polakom? Chodziło tu zapewne o połączenie owej powszechnie zwierzęcej bezrozumności i „niemoty” z tradycyjną opinią o estetycznych negatywach jej głosu. Przypominały o tym zarówno literacka opinia utrwalona w frazeologii łacińskiej jak i codzienna obserwacja. One to skłoniły Reja, by język tego właśnie a nie innego spośród ptaków i zwierząt o brzydkim lub hałaśliwym, a przy tym natrętnym głosie³⁰ wprowadzić jako przeciwstawienie do ludzkiego — i to w dodatku literackiego — języka Polaków. Nie w tym sensie, w jakim przeciwstawiało się głos gęsi głosowi łabędzia, również nie w sensie obowiązującego terminu, lecz w duchu swobodnej, ale rozumiałej opozycji między hałaśliwą paplaniną a językiem rozumnym, uporządkowanym i, co najważniejsze, pisany. Na ten ostatni moment wskazuje kontekst, który trzeba wreszcie przytoczyć w jego pełnym brzmieniu i zrozumieć na tle innych analogicznych wystąpień pisarza.

Zwierzyniec — owo ostatnie dzieło Reja — jest typowym okazem humanistycznej mody na wszelkiego rodzaju adresy do czytelnika, począt-

²⁹ Zob. Rej, *Zwierciadło*, k. 218; na k. 62 (w *Żywocie*) — analogiczny motyw: pijany „klekce jako bocian, krzaka jako kiernoz”, traci majątek „jako ine nieme bydło”. Por. także *Wizerunk* (Kraków 1560, k. A₅): „aby nie żył jako ine nieme żwirzę”.

³⁰ Skala możliwości byłaby przecież duża. U Adalberga s. v. „Krzyczeć” znajdujemy takie animalne zestawienia: „Krzyczy jak świnia w płocie”, „Krzyczy jak czajka”, „Krzyczy by gąsior na wiosnę”; w *Nowej księdze przysłów* [...] s. v. „Gadać”: „Plecie jak gęś potłuczona”, „Gada (paple, baja) jak papuga”, „Gada (rzegoce, paple, drze się, skrzczy, trzepie) jak sroka” (albo „jak głupia sroka”). Sam zaś Rej dorzuca do tego towarzystwa kurę i wronę: „Szpetna wrona nie umie nigdy jedno krakać, / Prosta kokosz domowa, zniósłszy jaje, gdakać”, wrony i sroki: „Acz się więc jako wrony czasem w kupę zleca, / Kracza, wrzeszcza, a drudzy jako sroki rzekcą”, kaczkę: „Gdyż tam nie wie, co sama jako kaczka klekce”, oraz gęś: „przy onej ksieni jako gęś krzykliwej” (*Wizerunk*, k. 49/23—24, 55/19—20, 39/12, 39/6). Por. nadto zwierzęta wymienione w cytowanym wyżej wierszu oraz w przypisie 29.

kowe i końcowe, osobne dla każdej księgi i łączne dla całej edycji. Wiersz, w którym pojawił się głośny cytat, to zamknięcie całości i zarazem jej ostatniej partii — *Figlików*. Autor tłumaczy w nim charakter całego tomu, jego rozpiętość treściową i aspiracje formalne.

DO TEGO, CO CZYTAŁ

Rozumiem temu jednak, że cie co ruszyło,
 Bo co zeszło na statku, śmiechem sie zakryło.
 Oduść, bracie, swojać rzecz, co by sie nie zdało,
 Gdyż sie i to, i owo społu pomieszało.
 Widzisz takie rozумы, co tak świat zbiegały,
 Że nie wiem, czego by już wszędy nie zmacały.
 Więc też ci nieukowie, co pisma nie mają,
 Gdy nie mogą mędrować, niechajże wždy bają:
 Bo komu inochody nie zstawa, więc gręda,
 A baby, gdy lnu nie masz, niech konopie przęda.
 A niechaj narodowie wždy postronni znają,
 Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!
 Wszak widamy u sławnych, chociaż nie Polacy,
 Pisali też leda co, chudzi nieboracy.
 A o Polakoch sobie ledwe tam bajali,
 Iż też są jako ludzie, którzy je widali.
 Jeslibyś też z niełaski na lewo szacował,
 Masz papier, napisz lepiej — ja będę dziękował;
 Bo by to własna sztuka szyrmirza każdego
 Miała być: okazać co na szkole nowego.
 Gdyż to jest z przyrodzenia: cudze sprawy ganić,
 Jako by rzekł: umiałbych ja to lepiej sprawić;
 Dzierżę, iż materyją możesz lepszą sprawić,
 Ale ją ośmią wirszów trudno masz wyprawić.
 Skosztujże, miły bracie, wszak papier niedrogo,
 A jesliże nie umiesz, nie szacuj nikogo,
 Bo wiesz, iżec i za to napisana cena:
 Kto gani, nie dowiedzie — *talionis poena*³¹.

Cały wiersz polega na przemieszaniu dwu opozycji, tematycznej i językowej: statek — śmiech; rozумы i „sławni” — nieukowie lub chudzi nieboracy; mędrować — bając (i: pismo — bajanie); metaforyczne: inochoda — gręda³²; len — konopie; wreszcie: „materyja lepsza” — wobec „leda co” i formalnej tylko ambicji „ośmi wirszy”. A wśród tego intrygujące przeciwstawienie „Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!”

Autor usprawiedliwia się, że do moralizującego i alegorycznego w wielu miejscach *Żwierzynca* dodał żartobliwe *Figliki*, mieszając „statek” ze

³¹ Rej, *Żwierzyniec*, wyd. 2, k. nlf. Ff₂.

³² „Inochoda” to szczególnie przyuczony do biegu kłusem wierzchowiec, „gręda” zaś znaczy trucht; w sumie jest to przeciwstawienie (jak i w dalszych przykładach) czegoś bardziej wytwornego — czemuś pospolitemu.

„śmiechem”. Ale stanowisko to wyjaśnia swym świadomym i wyraźnie sformułowanym — jak zobaczymy dalej — programem językowym, w myśl którego również i tematy „lekkie”, a nawet szczególnie one, mają decydujący wpływ na rozwój rodzimego języka literackiego. Tematyka taka stanowi pierwsze stadium pracy nad językiem, wyprzedza dzieła naukowe, jest niezbędnym warunkiem zdobycia tych estetycznych i gramatycznych walorów języka, bez których nie może się w nim rozwijać dalsza twórczość artystyczna lub naukowa.

Nie chodzi tu więc tylko o przeciwstawienie mowy zwierzęcej i mowy ludzkiej. W czasach Reja różnica między nimi stanowiła przyjętą już od antyku naturalistyczną definicję człowieka, wyodrębniającą gatunek „*animal rationalis*” spośród żywych istot globu. Rozum i mowa, mowa będąca formą działania rozumu, środkiem międzyludzkiej komunikacji, społeczną i narodową więzią, warunkiem postępu — te teorie znane były i rozwijane w XVI-wiecznej filozofii człowieka³³. Ale obok tych generalnych konstatacji tematem pasjonującym epokę stała się nowa teoria języków narodowych. W jej świetle język to nie tylko historyczny dokument pradawnej jedności narodowo-plemiennej (język i naród w wielu językach są synonimiczne), nie tylko forma społecznego kontaktu w teraźniejszości — to także świadectwo i instrument narodowej kultury. Na fali humanistycznego kultu dla wydobywanej z pomników przeszłości kultury antycznej rozwinęła się powszechna teoria kultury, jej cyklicznych przemian, rozkwitów i upadków³⁴. Z kolei świadomość narodowa i po-

³³ Oba te elementy: rozum i mowę (lub wymowę), zespolił szczególnie Cycero (zob. *De officiis*, I, 50, i *De oratore*, I, 33; lokalizacje w ślad za: T. Sinko, *Od filantropii do humanitaryzmu i humanizmu*. Warszawa 1960, s. 36, 24), za nim łączył je często renesans, stosując wszakże i inne definicje antyczne, w myśl których „ludzkość” polegała to na rozumie, to na formach życia społecznego, utrzymujących je prawach i obowiązkach, to na „filantropii” — wzajemnej wymianie usług, to na zdolności tworzenia nauk i w ogóle całej cywilizacji; albo definicje oparte na biblijnej genezie człowieka, która akcentowała jego wyższość nad światem zwierzęcym ustanowioną przez Boga w dniu stworzenia, wyższość pana nad światem sobie poddanym i wyższość istoty ukształtowanej na wzór samego Boga. Zob. Sinko, *op. cit.*, s. 36, *passim*. — Naïs, *op. cit.*, s. 558—574. — B. Suchodolski, *Narodziny nowożytnej filozofii człowieka*. Warszawa 1963, cz. 1, rozdz. 6, 7; cz. 2, rozdz. 7. — E. Garin, *Filozofia Odrodzenia we Włoszech*. Warszawa 1969, s. 230 n., *passim*. — U Reja (*Żwierciadło*, k. 18) znajdujemy synkretyczną teorię ludzkiej sytuacji — między niebem a ziemią: „A pomni, czymes stworzon i na coś stworzon. Boś stworzon człowiekiem a mało, nie jako aniołem, ozdobioneś rozumem, czymes różny daleko od inych żwirząt”.

³⁴ Jako ogólną teorię kultury w renesansie należy rozumieć Cyceroński i rzymski odrodzony ideał: „*cultus atque humanitas*”. Zob. Sinko, *op. cit.*, s. 24. — Garin, *op. cit.*, s. 80—81, 106—111, *passim*. Powszechność „*reipublicae litterariae*” jako ideału ponadnarodowej europejskiej elity pokazuje na przykładzie

czucie narodowych odrębności wznieciło umiłowanie własnego języka jako najbardziej podstawowego proberza owej odrębności i przynależności³⁵. Entuzjazm spotęgował się, gdy obie te teorie: uniwersalistyczna — kultury, i partykularna — języków narodowych, stopiły się w jeden ożywczy, pobudzający ideał: kultury narodowej. Jego mobilizująca siła polegała na tym, że kulturę tę widziano w przyszłości, nie w wiekach minionych, że ideał ten był istotnie tym, czym ideał być powinien — motorem działania.

Powszechna jest wiara w to, że każdy naród ma szansę dźwignięcia swojej kultury na niesłychane dotąd wyżyny, powszechne pragnienie dorównania starożytności i ufność, że każdy język ma w sobie immanentnie złożone przez Naturę (matkę, a nie macochę!)³⁶ zasadnicze możliwości dorównania rozwojowi myśli mówiących nim ludzi³⁷. Chodzi tylko o to,

francuskich pojęć „*république des lettres*” i „*honnêteté*” artykuł K. Pomiana *Utopia i poznanie historyczne. Ideał „république des lettres” i narodziny postulatu obiektywności historyka*. „*Studia Filozoficzne*” 1965, nr 1, zwłaszcza s. 32—33, 45—46. Tegoż autora praca o syntezie dwu idei postępu właściwej XVI stuleciu (na przykładzie Bodina): *Historia między retoryką a teologią. Niektóre problemy myśli historycznej doby Odrodzenia i Reformacji*. W zbiorze: *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*. T. 9. Warszawa 1964, s. 62—63.

³⁵ Jest rzeczą znamionną, że — wprawdzie traktowana jako wspólna, ponadnarodowa spuścizna — literatura łacińska sprzyjała również (poza wielu innymi czynnikami obiektywnymi) rozwojowi patriotycznego ducha poprzez dostarczanie heroicznym przykładów obywatelskiej cnoty oraz pięknych, retorycznych i poetyckich formuł wyrażania patriotycznych uczuć. Formuły te stały się często używanym i nadużywany repertorium toposów, eksponujących każde dzieło, zwłaszcza z zakresu „*artes liberales*”, w duchu pracy dla ojczyzny. Głównym źródłem tych zwrotów były pisma Cycerona i Liwiusza — przynajmniej dla Ostroroga i Długosza. Zob. S. Kot, *Świadomość narodowa w Polsce w. XV—XVI. (Odczyt w Oddziale Krakowskim Polskiego Towarzystwa Historycznego)*. „*Kwartalnik Historyczny*” 1938, z. 1, s. 18—19.

³⁶ Jest to częsty topos w dyskusjach związanych z możliwością aktualnego postępu kultury, znany zwłaszcza uczestnikom „*Querelle des Anciens et des Modernes*” i ich XVI-wiecznym poprzednikom. Od niego zaczyna J. Du Bellay swą *Déffence et Illustration de la langue française* (cyt. za wyd.: Paris 1948, s. 11—12): „*Si la Nature (dont quelque personnaige de grand' renommée non sans rayson doute si on la devoit appeller mere ou maratre) eust donné aux hommes un commun vouloir [...]*” — chodzi tu o Pliniusza *Hist. nat.*, VII, 1, 1.

³⁷ Zob. *ibidem*, s. 12: „*Donques les Langues ne sont nées d'elles mesmes en façon d'herbes, racines et arbres: les unes infirmes et debiles en leurs espèces: les autres saines et robustes, et plus aptes à porter le faiz des conceptions humaines. [...] Il est vray que par succession de tens les unes, pour avoir été plus curieusement reiglées, sont devenues plus riches que les autres: mais cela ne se doit attribuer à la felicité desdites Langues, ains au seul artifice et industrie des hommes*”. I analogiczne w swym sensie zdanie Ł. Górnickiego (*Dwo-*

by dane te uaktywnić, by język narodowy, dotychczas trzymany z dala od najwyższych dóbr kultury, uczynić ich sprawnym narzędziem i pojętym tłumaczem. Dostrzega się wzajemne, dwukierunkowe uwarunkowania, a nawet przecenia sprawę języka — dlatego właśnie, że dotąd była nie doceniana. Od jego rozwoju — sądzi się — zależy dalszy postęp, rozwój nauk, rozwój doskonalszych form życia zbiorowego.

Język warunkuje kulturę, ta zaś potęgę państwa. Oto dlaczego praca nad kształceniem języka staje się gloryfikowanym czynem patriotycznym. To nie panegiryczna przesada, nie jakieś wzajemne kurtuazje pisarzy — to żywe odczucia w podniecającej atmosferze zbiorowej pracy, której efekty stają się rzeczywiście z dnia na dzień bardziej widoczne. Każda nowa książka jest przyjmowana z uznaniem i wdzięcznością przez szermierzy narodowej sprawy. Język staje się synonimem kultury, ale też synonimem języka staje się pismo. To poprzez pismo sięgać można w przeszłość po piękno i głębię starożytnej myśli. Pismem lepiej niż żywym słowem można wyrażać i rozpowszechniać aktualne idee naukowe lub religijne, pismo jest tym darem, który ofiarowany przyszłym pokoleniom przekaże im sławę ojców. W nauce, w religii autorytet pisma jest niepowtarzalny. Zanim spiętrzona fala druków zerwie tamy tego nimbu, trwa jego czar³⁸. Wynalazek Gutenberga jest jednym z argumentów wiary, że czasy nowe nie muszą ustępować dawnym. Kultura z oralnej przekształca się w pisemną³⁹.

W tym kontekście szczególna rola przypada narodowej literaturze. Ważna, ale zarazem jakby służebna. I to nie tylko wobec niesionych przez nią idei religijnych, wychowawczych, politycznych, ale również wobec własnego tworzywa — wobec języka. Problemem istotnym przy podejmowaniu przekładu czy przeróbki jest m. in. kwestia, jak się ten utwór z jego problematyką, ale i z jego artystycznym kształtem przysłuży spra-

ranin polski. Wrocław 1954, s. 87. BN I 109): „Ale to jest inny spór [...], iż tam tymi języki są nauki pisane. Boję się, panie Kostka, że ten dank nie językom ma być, ale ludziom; abowiem ciż ludzie, gdzie by się byli urodzili w innym narodzie, toż by byli uczynili, a przeto obfitość tę ludzie czynią, nie język”.

³⁸ Obok zachwyków Reja (zob. *Żwierciadło* i wstęp do *Apoftegmatów*) oraz Górnickiego (*op. cit.*, s. 4 — dedykacja): „iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile sie ich pirwej nigdy nie najdowało”, spotykamy sceptyczną — bo wyznaniową niechęcią spowodowaną — uwagę M. Kromera (wstęp do: *O wierze i o nauce luterskiej*. Cyt. za: *Obrońcy języka polskiego*, s. 109, 110): „narodziło sie wszędy pisanie o wierze albo religijej tak wiele, iż nie tylko więcej przyczyniać nie trzeba, aleby i dobrze ująć a powściągać [...]”; „Bo jest ich wiele, którzy gdy sie czego imą, niczym innym tego nie podpierają, jedno iż ten albo on to pisał”.

³⁹ Zob. P. Hankamer, *Die Sprache, ihr Begriff und ihre Deutung im sechzehnten und siebzehnten Jahrhundert. Ein Beitrag zur Frage der literarhistorischen Gliederung des Zeitraums*. Bonn 1927, s. 4—5.

wie języka narodowego. Nie tylko czy da się przyswoić w języku rodzimym, ale również co nowego mu dostarczy, czego go nauczy⁴⁰.

Wśród bolączek, jakie wypływają na plan pierwszy w kontakcie z językiem rodzimym, mówi się przede wszystkim o słownictwie i „gramatyce”. „Gramatyka” to problem kodyfikacji języka narodowego, problem jego konfrontacji z językami klasycznymi. Ale to także logika języka, jego intelektualna pojemność. Apologeci własnej „*linguae vulgaris*” na tym szczególnie polu muszą wysilić cały swój kunszt dialektyczny, by udowodnić nie tylko tezę, że każdy język może stać się posłusznym narzędziem myśli i materiałem artystycznego opracowania, ale także udokumentować jego „regularność” pomimo widocznej odmienności od obu języków klasycznych, które tej regularności są nadal idealnym wzorcem⁴¹. Podejmowane prace przekładowe to argument na rzecz tezy o równouprawnieniu języków, a także szkoła logicznego konstruowania myśli, wyraźniejszej składni. W skład szeroko rozumianej gramatyki wchodzi także problem ortografii, problem nie tylko wydawniczy, szerzej — społeczny⁴².

Pod adresem poetów kieruje się wygórowane wymagania, by studiowali przeróżne dziedziny wiedzy. Poezja ma aspiracje, by wyręczać naukę, zachowując równocześnie własne metody działania. Te żądania stawia się m. in. dlatego, by poszerzyć arsenał środków wyrazu. Du Bellay w swej *Déffence* wyraźnie postuluje korzystanie z języków technicznych, naukowych⁴³ — wszystko ma służyć amplifikacji, poszerzaniu, wzbogacaniu języka literackiego, o którego wielkość i rangę się walczy. Podejmowane tematy to częściej próby językowej sprawności niż formy ekspresji, częściej formalna imitacja lub w najlepszym razie ambitna emulacja z antycz-

⁴⁰ Zob. *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*. Bibliografię opracowały B. Otwinowska, L. Pszczołowska, J. Puzynina. Wstęp M. R. Mayenowej. Warszawa 1955, dział II, poz. 19, 118, 122, 132, 135, 143, 152, 163, 167, 182.

⁴¹ Zob. wypowiedź P. Statoriusa (wstęp do: *Polonicae grammatices institutio*. Cyt. za: *Obrońcy języka polskiego*, s. 140), który zauważa, że wprawdzie „język ten ma swoje dialektyczne odmiany, ale one bynajmniej nie przeszkadzają istnieniu określonego i stałego systemu reguł gramatycznych i jasnego ich wykładu [...]”. Gorsze kłopoty ma jego rodak, broniący „regularności” francuszczyzny, pomimo tak dyskryminującego defektu, jakim wydawał się zanik deklinacji (zob. Du Bellay, *op. cit.*, rozdz. 9, s. 50) — jest to zresztą zarzut przejęty *per analogiam* z S. Sponioneo (*Dialogo della lingua*. Venezia 1542, f. 109v).

⁴² Zob. J. Januszowski, wstęp do: *Nowy charakter polski*. Kraków 1594, k. nlb. 13—13v. Narzekając na bałagan w ortografii, autor pisze m. in.: „*in summa* krzywdę wielką i sromotę sami sobie i przyrodzeniu własnemu języka naszego czynimy”. Wspomina także Rojzjusza, który jakoby „częste żarty stroił, żesmy żadnych pewnych, opisanych granic w swym języku nie mieli: nie mówię z strony mowy polskiej: mamy bowiem z łaski Bożej Polaków dobrych dosyć i wymówców wielkich: ale mówię z strony pisania, czego język własny potrzebuje”.

⁴³ Zob. Du Bellay, *op. cit.*, ks. II, rozdz. 6, s. 138—139.

nym wzorcem niż poszukiwanie zupełnie nowych dróg na gościńcach myśli. I nikt się z tym nie kryje, przeciwnie: chluba jest praca dla języka, bo przez jego rozwój dopiero wiedzie droga do dalszego rozkwitu samodzielnej kultury narodowej. Propaganda na rzecz tej postawy i tak rozumianej działalności posługuje się licznymi toposami pozajęzykowymi, przeważnie odwołując się do najwyższych racji: dobra ojczyzny, narodowej godności, osobistej i zbiorowej sławy. Współzawodnictwo między narodami wyraża się to w przesadnej chwalebnej przodków i krajowych urzędów, to w gderliwym narzekaniu na zaniedbania współziomków, grożące niedotrzymaniem kroku w tym tak gorączkowym wyścigu. Nerwowe uczulenie na opinię „narodów postronnych” i na ewentualne przez nich zdystansowanie nie jest tylko udziałem Reja, stanowi jeden z powszechnie działających w ówczesnej Europie dopingów⁴⁴.

Argument ten jednak zastanawia. Co „narodom postronnym”, dalszym i bliższym, do naszej własnej, rodzimej kultury, wyrażającej się w niezrozumiałym dla nich języku? W jaki sposób mogą tę swoją opinię ustalać, jak mogą oceniać istotny rozwój nauk i literatury, jeśli nie są one spisane w uniwersalnym języku łacińskim? Czy opinia ta nie powinna raczej żądać, by nadal wymiana duchowych i umysłowych zdobyczy odbywała się w jednym, wiążącym całą Europę języku? — Skoro w ogóle jest to wzajemne zainteresowanie, wglądanie w sąsiedzkie opłotki?

A jednak tym właśnie argumentem szermują nie tyle piewcy „*trium linguarum*”, ile obrońcy języków narodowych. Jak to tłumaczyć? — Z jednej strony jest więc po prostu sam fakt współzawodnictwa mierzonego ruchem wydawniczym, ilością i jakością przyswojonych własnemu językowi pomników literatury antycznej. Oto mamy Senekę, Cyncerona, Wergilego „mówiących” językiem polskim, francuskim, czeskim czy niemieckim — padają zewsząd radosne przechwałki⁴⁵. Ale czy to cudzoziemcom

⁴⁴ Zob. *ibidem*, s. 175, 189. Zob. także R. F. Jones, *The Triumph of the English Language. A Survey of Opinions Concerning the Vernacular from the Introduction of Printing to the Restoration*. Stanford 1953, s. 44—46, 51. Z terenu słowiańskiego zaś — wypowiedzi zebrane porównawczo przez T. Ulewicza w artykule: *W sprawie walki o język polski w pierwszej połowie XVI wieku. (Paralele czeskie, problem przedmów drukarskich)*. „Język Polski” 1956, z. 2, s. 85—86; a także *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, dział II, poz. 36: M. Konáček stawiał Polaków za wzór co do ilości wydawanych w rodzimym języku książek, zwłaszcza tłumaczeń; podobnie Dalmatyńczyk J. Baraković (w r. 1613) w rymowanej skardze mowy słowiańskiej (cyt. za: I. N. Goleniszczew - Kutuzow, *Odrodzenie włoskie i literatury słowiańskie wieku XV i XVI*. Przełożyli W. i R. Śliwowski. Warszawa 1970, s. 108): „*Nimci i Poljaci svojim čast uznose, / a moji zemljaci sa mnom se ponose*”.

⁴⁵ Zob. Du Bellay, *op. cit.*, s. 28, 37, 133. — *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, dział II, poz. 19, 180, 202, 210, 219, 244, 328.

istotnie wystarcza dla wydania sądu o kulturze kraju, do którego docierają lub którego reprezentantów widują na własnych dworach czy uczelniach?

Z pewnością jednym z tytułów chwały jest poziom i powszechność ogólnego, a więc humanistycznego wykształcenia w danym kraju. Cenne i poważane są takie enuncjacje, jak list Piccolominiego o stylu polskiej kancelarii i kardynała Oleśnickiego⁴⁶, jak ogłoszona przez Erazma nobilitacja Krzyckiego na jednego z czołowych w Europie ciceronianistów⁴⁷, jak nadesłana Kromerowi recenzja Robortella z jego świetną łaciną napisanej *Kroniki*⁴⁸. Ale prócz tych pojedynczych osiągnięć ważny był także dla cudzoziemców zakres humanistycznego wykształcenia: z ilu ludźmi danego kraju będą się mogli bezpośrednio porozumieć podczas swej misji dyplomatycznej czy zesłania religijnego?

Nie zapominajmy, że renesans to okres wielkich peregrynacji, że humaniści i reformatorzy to lud podróżników, poszukujący coraz to nowych mecenasów i coraz to nowych słuchaczy. Niektórym wystarcza kontakt z wąską elitą łacinników, większość jednak pragnie szerszego oddziaływania i szerszych znajomości. Władza i bogactwo rzadko się łączą z biegłością w języku dawnych Rzymian, wykształceni muszą być dworzanie, ale niekoniecznie królowie, rzadko magnaci. Toteż drugim ideałem językowym obok znajomości trzech „świętych” języków staje się poliglottyzm. Objawem przyjaźni i przywiązania do nowej ojczyzny — nauczanie się jej języka, akces obywatelski nie tylko ideologiczny, także językowy. Tak tłumaczy to Statorius, tak oświadczają się i inni przybysze⁴⁹. To przez nich —

⁴⁶ Zob. I. Zarębski, *Stosunki Eneasza Sylwiusza z Polską i Polakami*. Kraków 1939, s. 58, 74.

⁴⁷ Zob. Erazm z Rotterdamu, *Ciceronianus, czyli o najlepszym rodzaju wymowy*. W: *Rozmowy. Wybór*. Przełożyła i opracowała M. Cytońska. Warszawa 1969, s. 258.

⁴⁸ Zob. H. Barycz, *Dwie syntezy dziejów narodowych przed sądem potomności. Losy „Historii” Jana Długosza i Marcina Kromera w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1952, z. 1/2, s. 212—213. I odbitka: Wrocław 1952, s. 19—20.

⁴⁹ Postawę tę reprezentują przede wszystkim już w pierwszym etapie walki o równouprawnienie języka polskiego krakowscy drukarze, pionierzy tej akcji. Zob. *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, dział II, poz. 5, 7—9, 13, 16, 17, 21, 25, 28. — T. Ulewicz, *O reklamie wydawniczej w pierwszej połowie XVI wieku, krakowskich impresorach-nakładcach oraz o polskich listach dedykacyjnych oficyny Wietora*. „Zeszyty Naukowe UJ”, Filologia, z. 3 (1957). Zob. też dedykację Reja Rojzjuszowi w *Figlikach* (w: *Żwierzyniec*, k. tyt. v), z zachętą do nauki języka polskiego, podpisaną pseudonimem: Adrianus Brandeburgensis. — Statorius powołuje się na P. Prowanę i innych, nie wymienionych z nazwiska imigrantów (cyt. za: *Obrońcy języka polskiego*, s. 139): „choć się wiełkim odznaczali rozumem i talentem, mniemali jednak, że nie dość silną przynoszą z sobą podporę i więź do zawierania, utrzymywania i utrwalania stosunków towarzyskich i przyjaźni z na-

wiecznych peregrynantów i gorliwych korespondentów, reporterów wyczulonych na sprawy polityki, religii i kultury — bieżną w świat wiadomości o Polsce Zygmunta, o Francji króla Franciszka, o Anglii Tudorów. Miejscowy ruch umysłowy, własna literatura przestają być lokalną tylko sprawą, dzieją się na oczach tych widzów, których interesuje wprawdzie bardziej ideologia niż kształt wypowiedzi, ale którzy potrafią ocenić intelektualną atmosferę goszczącego ich kraju. Atmosfera ta zaś im bardziej się rozprzestrzenia, tym też bardziej staje się narodowa.

Elitaryzmowi kosmopolitycznej „*reipublicae litterarum*” przeciwstawia się demokratyczna tendencja narodowych kultur. Anachronicznej łacinie przeciwstawia się praktyka szybko awansujących języków narodowych i coraz liczniejsze spostrzeżenia, że są one nie tylko narzędziem upowszechniania wiedzy, lecz także najbardziej „przyrodzonym” instrumentem sprawnego myślenia⁵⁰, a więc najlepszym gwarantem rozwoju nauki, rzetelnej nauki o świecie aktualnym, nie zaś filologicznej tylko, nazbyt długo zdobywanej wiedzy⁵¹. Nauka recypowana wspomaga język, ale dopiero własny, dobrze opanowany język jest podstawą twórczości, owych wyglądzanych „wynałzków”, mających świadczyć o rozwoju⁵², a nie cyklicznym regresie. Nie ma jednak na razie wyraźnej granicy między nauką a literaturą. Wiążą się one na mocy starych tradycji, wspólnego zaszeregowania do sztuk wyzwolonych, tej samej tendencji „budowania człowieka”, a najczęściej i wspólnych wymogów stylistycznych. Wiąże je więc jeden nadrzędny termin — „pismo”, będący zarazem określeniem języka literackiego. Tego wielkiego wynalazku epoki i czule przez nią „ćwiczonego” dziecięcia.

rodem sarmackim, jeżeli pozbawieni pożytku i pomocy języka i mowy muszą jakby jakieś nieme ryby załatwiać wszystko na migi albo za pośrednictwem tłumaczy”.

⁵⁰ Zob. *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, dział II, poz. 7, 9, 24, 29, 41, 52, 58, 60, 73, 83, 119, 177.

⁵¹ Z fanatycznych wysiłków cyceronianistów, którzy zawieszają wszelką naukową, a nawet dyplomatyczną działalność do chwili osiągnięcia najwyższej sprawności w poprawnej cyceronńskiej łacinie, kpi Erazm w swym *Ciceronianusie* (ed. cit., s. 162—178, *passim*). Porusza ten problem również Du Bellay (op. cit., s. 65—67), narzekając na to, że czas najpiękniejszej młodości, najwyższej aktywności trawi się na przyswajaniu samych tylko słów, cofając się jak gdyby w czasy dzieciństwa, a gdy przychodzi wreszcie moment, w którym, po opanowaniu „uczonych” języków, można by się wziąć do nauk, do filozofii — udaremnia to brak zdrowia, obowiązki rodzinne, nawet brak zapалу i zniechęcenie. W rezultacie odpowiedzialnością za niski stan nauk autor *Déffence* obciąża studium języków klasycznych.

⁵² Zob. Du Bellay, op. cit., s. 65: „*Car si le tens que nous consomons à apprendre les dites Langues estoit employé à l'étude des Sciences, la Nature certes n'est point devenue si brehaigne, qu'elle n'enfantast de nostre tens des Platons et des Aristotes*”. Zob. też przypis 36.

Rozwój kultury dworskiej we Włoszech i równoczesne próby humanistów, usiłujących zdobyć tajemnicę żywej, kolokwialnej mowy łacińskiej, sprzyjają aurze dowcipnych konwersacji i modzie na odpowiadające im, małe przeważnie, gatunki literackie. Wprawdzie trwa powszechna nostalgia za wystawieniem godnego swej epoki pomnika — narodowej epopei, niemniej znacznie bujniej i z większym zapalem tworzone są przeróżne fraszki, *nugae*, *folastries* itp. drobiazgi, będące po większej części odpryskami z wielkich renesansowych zbiorów apoftegmatów, adagiów, paralel i podobnego typu dzieł, utrwalających przeróżne legendy, anegdoty i słowne dowcipy starożytności. One szczególnie stanowią ćwiczenie języka literackiego, jego giętkości, żywości, narracyjnych i kolokwialnych chwytów. I dlatego — pomimo często niecenzuralnej treści — spotykają się jednak na ogół z popłażaniem. W każdym bądź razie jest to moment, na który można się było wobec zoiłów powołać. Rej motyw „ćwiczenia języka” wykorzystuje z całą świadomością jego obronnych racji i nie mniejszej wagi argumentacyjnej niż Horacjańskie „*utile dulci*”, które zresztą podbudowuje — jak to zobaczymy na przykładach — własną teorią psychologiczną. Argumentację jego przejmie w dedykacji do drugiej pośmiertnej edycji Maciej Wirzbięta, jego wydawca i uczeń, charakteryzując zasługi Reja dla języka i literatury⁵³.

Cały wiersz *Do tego, co czytał*, a nie tylko jego środkowy dwuwiersz,

⁵³ Zob. dedykację J. Chodkiewiczowi (*Żwierzyniec*, k. A₂—A_{2v}): „Prawdziwie a własnie, Jaśnie Wielmożny a Miłościwy Panie, napisał on zacny poeta łaciński, Horatius: »*Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci*«.

Godzien hojnej zapłaty człowiek każdy taki,
Co pożyteczne rzeczy rad mięsza z przysmaki.

W co zaprawdę nie każdy z tych, którzy jedno co pisali a między ludzi podawali, trefić mógł. Abo wiem jedni pisali rzeczy poważne, stateczne i pożyteczne, ale rzeczą nieozdobną i niewdzięczną. Drudzy zaś przyjemne uszom ludzkim, miłe a wdzięczne, wszakże mało pożyteczne. Ale takich, którzy by rzeczy stateczne a pożyteczne pisali z rzeczą wdzięczną a przyjemną złączone, mało się wieku naszego najduje.

Wszakże między tymi, jeśli którzy są, mym zdaniem ten nasz Rej pierwsze miejsce ma, który w księgach swych językiem polskim popisanych wybornie a ślicznie w to oboje ugodził [...], tak iż niepomału wyjaśnił a wypolerował język nasz, a to tym, iż rzecz pożyteczną wdzięcznymi a ozdobnymi słowy zafarbował. A jeśliże się w których księgach ta pilność jego ukazała, tedy zaprawdę w tych, którym dał ten napis *Żwierzyniec*, w którym osobną sztukę wyprawił, gdyż każdą nawiętszą historiją albo powieść swą tylko w ośmi wirszach zamknął. [...] I nie wiem, czego by w nich nie dostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady z rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, i ine żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczej jedno jako więc owo w *Żwierzyncu* ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego. Gdyż nas jednak i on sławny filozof Kato do tego wiedzie i napomina, abysmy czasem między swymi wedle czasu zabawionymi trudnościami wesołych przypadków używali a imi się bawili”.

jest manifestem literackojęzykowej postawy Reja, cały wiersz jest równie ważny, choć chwilami tak ciemny, że trudno w nim wykreślić konsekwentną linię myślową bez zestawienia z innymi analogicznymi wypowiedziami pisarza. Ale analogii tych jest dużo, Rej bowiem swoje „metajęzykowe” uwagi rozrzucał szczerze, a zwłaszcza sam *Żwierzyniec* i *Figliki* spięte są jakby szeregiem klamer, zawierających te same myśli — omawiany wiersz to jedynie ostatnia klamerka i zarazem podsumowanie. Składa się on, jak i poprzedzające go przedmowy i posłowania, prozaiczne i wierszowane, z kilku stale powtarzających się motywów:

1. Literatura, pełna literatura, musi być zróżnicowana, musi przeplatać *gaudia curis*, a zabiegi o „przystojność człowieka poczciwego” łączyć z „ćwiczeniem” samego języka.

2. Rozwój wielkiej literatury uzależniony jest bowiem od języka, ten zaś potrzebuje do ćwiczenia nie tylko pism uczonych, ale i zwykłych opowieści, „bajania”, „fabuły”, w których i dzięki którym osiąga formalną dojrzałość i swobodę wyrazu. Tak też czyniły w początkach i inne narody, antyczne i współczesne, dopracowując się dzięki temu słynnych dzieł literackich.

3. Narody postronne mało wiedzą o Polsce, z drugiej ręki, a mogłyby wiedzieć więcej, gdybyśmy mieli swoje „pismo”, swoją literaturę, świadcząca, żeśmy też „jako ludzie”⁵⁴ (*humani*), równi ludom cywilizowanym.

4. Musimy pokazać innym i sami sobie, że język polski to nie bełkot; to wielostrunny instrument narodowej kultury i literatury, a chociaż na razie jeszcze łatwiej nim „bajać” niż „mędrować”, lecz to bajanie, te prostsze, swobodniejsze gatunki są — po pierwsze — drogą ku przyszłej świetności języka, a po drugie — mają walory swoiste, estetyczne i są głęboką potrzebą ludzkiej natury, pragnącej rozrywki i odetchnienia.

⁵⁴ To wyrażenie, które wygląda na dalsze rozwinięcie myśli zawartej w dwuwierszu o „gęsiach” (a więc raczej podtrzymujące rzeczownikowe rozumienie tego wyrazu), dziś bywa używane jako określenie podstawowych potrzeb lub wymagań człowieka (por. np.: „to także ludzie”, „zrozum, że też jestem człowiekiem”). Ale w Rejowym *Żwierzyncu* (k. 92v) spotykamy się raz jeszcze z tym sformułowaniem, gdy mowa o walorach i wysokiej godności Polaków, tu znów obdarzonych owym — zdawałoby się — truistycznym epitetem:

PRZEMOWA DO POLAKÓW

Otóż macie swe przodki, macie i pogany,
 A co jest sława, cnota, rozeznajcie sami.
 Prze Bóg, mili Polacy, ostrzegajcież tego,
 Byście ni w czym nie lżyli rodu tak sławnego!
 Bo to szczęśliwym wojskiem i postronni zwali,
 Gdzie Polacy z inemi narody bywali.
 Widzicie, żeć też ludzie, jedno iż ich cnota
 Zawszy sławniejsza była, niżli inych złota.

5. I wreszcie rozprawa z krajowym zoilem: jeśli krytykujesz, to sugerujesz, że sam potrafisz pisać lepiej. Może zresztą masz w zanadrzu jakieś ważniejsze tematy, ale czy panujesz nad formą, czy masz odpowiedni twym zamierzeniom zespół środków artystycznych? A to jest równie istotne jak temat, choćby najpoważniejszy.

Poza tymi wspólnymi motywami, poza właściwą Rejowi retoryczną pokorą — wiersz *Do tego, co czytał* różni się od innych jego wypowiedzi akcentem dumy z własnej realizacji: że oto (dzięki niemu, Rejowi) mają już Polacy swój pisany język, że oto składa autor ambitną próbę przedstawienia całej mozaiki tematów w ośmiowierszowych epigramach⁵⁵.

Gdyby się chciało odmawiać Rejowi literackiej próżności (nie podpisywał swych dzieł lub podpisywał pseudonimami, sam tworzył mit swego nieuctwa...) — trzeba by się chyba z tego mniemania wycofać po przejrzeniu wszystkich tych apostrof i przestróg, którymi pisarz obdarza czytelnika, niemal natrętnie powtarzając te same uwagi, by dzieła swe uchronić przed niewłaściwym zrozumieniem ich intencji i rzeczywistej wartości. Jest to stały dialog autora z odbiorcą, nieomal szkoła literacka, w której sam pisarz ukazuje walory swych dzieł i formy korzystania z nich. Ale dzięki tej belferskiej iście cierpliwości, owemu przypominaniu tych samych uwag, tym dobitniej zaznacza się stanowisko samego pisarza. — Ograniczając się do „metajęzykowych” i teoretycznoliterackich wypowiedzi Reja zawartych głównie w aparacie edytorskim jego dzieł, spójrzmy, jaki stanowią one komentarz do przedstawionej wyżej interpretacji omawianego utworu. Zwłaszcza prozaiczna dedykacja Janowi Chodkiewiczowi, umieszczona na początku wydania 1 *Żwierzynca*⁵⁶ — to jakby rozpisany inaczej, prozą, ten sam końcowy wiersz *Do tego, co czytał*. Sięgnijmy także po inne teksty⁵⁷ i w ich świetle skontrolujmy raz jeszcze poprawność odczytania Rejowego wierszyka:

⁵⁵ Wyznacznikiem epigramatu była przede wszystkim jego krótkość (pointa nie zawsze wydawała się tak nieodzowna — zob. Du Bellay, *op. cit.*, s. 110 i przypis 1). Rej, teoretyczny przynajmniej zwolennik zwięzłości (wbrew temu, co się na ogół o nim myśli), założył sobie „limit” ośmiu wersów. W tym samym czasie we Francji limit ten wynosił dziesięć wersów lub, w szkole Marota, dwanaście, niekiedy jednak i sonety były włączane do epigramatów (zob. także *ibidem*, s. 120, przypis 5). Jest jeszcze drugi zbiór, w którym Rej narzucił sobie rygory sentencjonalnej krótkości, a mianowicie *Apoftegmata, to jest krótkie a roztropne powieści [...] tyłko dwiema wierszki zebrane a zniesione*. Również i te wersyfikacyjne próby były realizacją jego programu „ćwiczenia” szeroko rozumianego języka, w tym wypadku — języka form poetyckich.

⁵⁶ Cyt. za: *Obrońcy języka polskiego*, s. 73—74.

⁵⁷ Cytaty pochodzą z następujących edycji: *Żwierzyniec*, wyd. 1 (1562): dedykacja Reja J. Chodkiewiczowi, cyt. jw. — *Żwierzyniec*, wyd. 2 (1574): dedykacja Wirzbięty J. Chodkiewiczowi, k. A₂—A₃; *Argument*, k. A₆v; *Do tego, co czytał*, k. nlb. Ff₂; *Zamknięcie rzeczy statecznych*, k. S₆; *Figliki* (dedykacja P. Rojzjuszowi, k. tyt. v;

Różnotematyczność literatury

[...] co zeszło na statku, śmiechem sie zakryło.
[...] swojąc rzecz [...],

Gdyż sie i to, i owo społu pomieszało.

(*Zwierzyniec — Do tego, co czytał*)

przećć ty książki przypisuję i posyłam, abyś sie w młodości swej rzeczami czasem poważnymi, czasem też dworskimi zabawiał [...]. Gdyż nas on mędrzec sławny upomina, Kato, abychmy czasem między swymi wedle czasu zabawionymi trudnościami wesołych przypadków używali a imi sie zabawiali. [Jw. — dedykacja Chodkiewiczowi, z wyd. 1]

Tu masz naprzód postęпки starych królów sławnych,

[.]

A potym też trefunki dworstwa przypadłego,

Które cię też przestrzegą z tego i z owego.

[.]

Acz się dworstwo nie trefi do poważnych rzeczy,

Ale nie wadzi i to czasem mieć na pieczy.

(*Zwierzyniec*, wyd. 2 — *Argument*)

W. M. to posyłam, abyś [...] *aliquando oblectamentum post seria* też sobie miał, *suadente sapiente ac dicente: Interpone tuis interdum gaudia curis*. [Figliki — dedykacja Rojzuszowi]

Ażaż nie wiesz, iż duch smętny kiedy kogo ruszy,

Mędrzec pisze, iż kości i krew barzo suszy⁵⁸.

Bo kiedyby ludzie wszystko by w klozie siedzieli

Tylko myśląc, a bez żartów, wszak by poszaleli.

I wianek cudniejszy bywa zawždy przeplatany,

Niżli wszytek, jako powróz zielony, ruciany.

(Jw. — *Ku temu, co czyść będzie ty fraszki*)

Ku temu, co czyść będzie ty fraszki, k. Aa₂; *Ku temuż, co czyść będzie*, k. Aa₂v). — *Zwierciadło* (1567): *Apoftegmata* (dedykacja P. Zborowskiemu, k. 210; *Zamknięcie do dobrych towarzyszków*, k. 239v). — *Wizerunk* (wyd. BPP — *Dzieła wszystkie*, t. 7): przedmowa, k. A₄v. — *Postylla* (wyd. jw., t. 4): dedykacja Zygmuntowi Augustowi, k. A₃v; wstęp, k. A₆.

⁵⁸ Ten powtarzający się u Reja (zob. dalsze cytaty) motyw nie jest jego własnym konceptem, lecz kultywowanym w renesansie zespołem pojęć na temat nieuchronnych związków wyteżonej pracy umysłowej z melancholią. Wywodziły się one z astrologicznych i psychologicznych koncepcji tego czasu, jak np. wiara we wpływy planety Saturn na naukową i artystyczną twórczość oraz na wykrystalizowanie się melancholicznego temperamentu w urodzonym pod znakiem Saturna człowieku. Zob. analizę obrazu *Melencolia I* w szkicu: E. Panofsky, *Trzy ryciny Albrechta Dürera*. W zbiorze: *Studia z historii sztuki*. Opracował J. Białostocki. Warszawa 1971. Panofsky zauważa w myśli XVI w. dwa stanowiska wobec tak ujętej koncepcji melancholii: jedni widzieli w niej tylko siłę niszczącą, chorobę wiodącą do obłądzenia, drudzy wiązali ją z geniuszem, wielkością, z nieprzeciętnym talentem. Rej jest wyrazicielem pierwszej opinii, zgodnie z właściwą sobie pragmatyczną postawą, przekładającą zdrowy rozsądek i radość życia ponad książkową erudycję i nazbyt abstrakcyjne spekulacje.

Rozumiem temu, iżci sie to będzie nieprawie zdało, iż ty przypadki ludzkie
dworskie są też do tych statecznych rzeczy przypisane [...]. [Jw. — *Ku temuż,
co czyść będzie*]

Przeto ty to powieści, towarzysze mili,
Dano wam, abyście cztąc dobrej myśli byli.
[.]
Bo krotofila każda skądkolwiek przypadnie
Zafrasowane serce rozweseli snadnie,
Abowiem każdy frasunk i ciała, i duszy
Barzo szkodzi, a smętny duch i kości suszy.
 Boć po ten czas jedno ci dobre lata mają,
 Którzy czasów poćciwie swoich używają,
Ale ci, co zwikłali rzumy sprawami,
Ni zwiedzą, gdy z frasunków poszaleją sami.
[.]
Wszakachmy nie Kartuzi ani Bernardyni,
Abowiem chłop ponury podobień ku świni.
(*Apoftegmata — Zamknięcie do dobrych towarzyszków*)

Ćwiczenie języka przez „leda co”. Tak czynili i inni —
dawni, sławni, uczeni

Więc też ci nieukowie, co pisma nie mają,
Gdy nie mogą mędrować, niechajże wždy bają:
Bo komu inochody nie zstawa, więc grędą,
A baby, gdy lnu nie masz, niech konopie przędą!
[.]
Wszak widzamy u sławnych, chociaż nie Polacy,
Pisali też leda co chudzi nieboracy.
(*Żwierzyniec — Do tego, co czytał*)

widamy i slychamy, iż każdy naród język swój i sprawy swe zdoić sie stara,
jako najlepiej może, i pisząc czasem też leda co [...], jedno nam Polakom
jakoś w tym barzo inochody nie zstawało. [Jw. — dedykacja Chodkiewiczowi,
z wyd. 1]

Widzę, iż zacni ludzie, co przedtym pisali,
Leda czego też czasem siła napisali
(Jw. — *Argument*)

A iż inszy narodowie *in Apophthegmatibus sive Facetiis propter exercitium
linguae* też leda co czasem pisali, jam też będąc *gratis conversationis Poloni-
cae*, com *in promptu* gdzie slyszal, tom sobie powoli *in Carmina* rozpisował. [...]

A iż wiem, żeś jest W. M. [...] *et diversarum linguarum ac verborum tam
serio quam fichte dictorum iudex ac disceptator* [...]. [Figliki — dedykacja
Rojzjuszowi]

Zacni ludzie i poważni, co przedtym bywali,
Takich plotek, gdybyś przeczedł, siła napisali.
Które jeszcze i dziś trwają, po dzisiejsze lata,

Nazywając swym językiem to Apoftegmata,
 Częścią pisząc dla języków, częścią prze ćwiczenie
 (Jw. — *Ku temu, co czyść będzie ty fraszki*)

ty przypadki ludzkie dworskie są też do tych statecznych rzeczy przypisane. Ale zaprawdę więcej dla ćwiczenia języka polskiego. [...] Gdyż też to widzimy, iż każdy naród czasem też i le da co swym językiem pisze. A zową to Facecye albo Apoftegmata. [Jw. — *Ku temuż, co czyść będzie*]

Apophtegmata za onych starych, poważnych a uczonych ludzi zwano te słowa i powieści roztropne a dworskie, które też czasem bywały w rozmowach ich, które się też i do ćwiczenia, i do rozumu innym na potym przytrefić mogły [...]. Tylko my, Polacy, takechmy byli w sprawach swych zadrzemali, że nie tylko takich powieści, ale i potrzebniejszych rzeczy takechmy zaniechawali, a prawiechmy język swój, acz też nie barzo foremny, tak byli zatłoczyli a zaniszczyli, żechmy mu czasem sami właśnie nie rozumieli. [*Apoftegmata* — dedykacja Zborowskiemu]

Sława Polski zależna od jej języka i literatury

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
 Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!
 [.]
 A o Polakoch sobie ledwe tam bajali,
 Iż też są jako ludzie, którzy je widali.
 (*Żwierzyniec — Do tego, co czytał*)

Aż się inszy narodowie czasem pytali, jeśli Polska jest miasto albo też jaka kraina. [Jw. — dedykacja Chodkiewiczowi, z wyd. 1]

Każdemu się własne sprawy swoje podobają,
 A postronnym jakie takie, zawsze winę dają.
 (Jw. — *Zamknięcie rzeczy statecznych*)

Ile słychamy o tych, co dalej niż w Polsce bywają, tedy postronni narodowie język (a podobno i dowcip) polski na małej pieczy mają [...], gdyż niedbalszych ludzi nie masz jako Polacy a co by się w swym języku mniej kochali. [*Wizerunk* — przedmowa]

przodkiem chwała Pańska, potem sława Waszej Królewskiej Miłości i sława tego cnotliwego narodu polskiego, który u innych narodów w małym baczeniu był przez zatrudnienie języka swego, rozszerzać się będzie. [*Postylla* — dedykacja Zygmuntowi Augustowi]

a oto masz przed oczyma swoimi od prostaka prostymi słowy napisane święte słowa Jego. Iście nie dla czego inego, jedno dla języka swojego polskiego, innym ludziom mało znajomego. [Jw. — wstęp]

W. M. to posyłam, abyś i językowi temu trudnemu polskiemu snadniej się przyłamował, *et in his partibus Sidonis et Tyri, tamquam advena et peregrinus, aliquando oblectamentum post seria* też sobie miał [...]. [*Figliki* — dedykacja Rojzjuszowi]

„JEZYK” jako sprawność nadrzędna wobec „pisma” i nauk, będących tylko jego wytworami

rozmiłujesz się i tego języka swego przyrodzonego (acz powiedają, iż nieforem-
nego), i pisma przezeń uczynionego. [*Postylla* — dedykacja]

Gdy wszyscy inni narodowie pilnie się o to starają, aby wżdy mieli jakie
podpomoczenie przyrodzenia swego pisma a naukami języków swo-
ich [...].

[...] w Kościele Pańskim [...] własna nauka językowi każdemu
wszędę była odjęta. [Jw. — wstęp]

język (a podobno i dowcip) polski [...]. [*Wizerunk* — przedmowa]

Rozprawa z krytykiem — wzywanie go do emulacji

Gdyż to jest z przyrodzenia: cudze sprawy ganić,
Jako by rzekł: umiałbych ja to lepiej sprawić;
Dzierżę, iż materyją możesz lepszą sprawić,
[.]
Skosztujże, miły bracie, wszak papier niedrogo
(*Żwierzyniec* — *Do tego, co czytał*)

Acz rozumiem, iż tak jako dziś świat niesie, ta rzecz bez szacunkarza a bez
sędziego być nie może, bo to jest ludzka natura wszystko ganić, aby w tym
każdy rozumian był, iż to lepiej i umie, i rozumie, ale zaprawdę jakobych
tego każdemu życzył, aby lepiej umiał i rozumiał, także mu też dopuszczam
szacować, jeśli raczy, jako mu się zda. [...] A tak dopuszczam inszym bawić
się twardymi rozumy i wywody rzeczy trudnych ku wyrozumieniu, nam prostym
a nieuczonym dosyć jest tylko jako obieciać młodemu ludziom podawać.
[Jw. — dedykacja]

Przyjmi, bracie, od prostaka tak, jako być mogło,
[.]
Iż jeśliże co poganisz, popraw’ i nakopnie,
A niech darmo w kalamarzu pióreczko nie mognie.
Ja niech będę ekscytarzem, a ty bądź zegarem,
A nie kryj się z swoim funtem i z swym Bożym darem.
Nie umieszli albo nie chcesz, nie strofujże ludzi,
Aczci na to przyrodzenie każdego z nas budzi.
(Jw. — *Zamknięcie rzeczy statecznych*)

Wiem, iż różliczni *judices* na świecie bywają,
Co ludzkie sprawy szacują, a o swe nie dbają.
[.]
A wszak tobie, jeśli umiesz, wolno przepierować,
Wziąwszy papier, pisać *grave*, umieszli mędrować.
(*Figliki* — *Ku temu, co czyść będzie ty fraszki*)

Na podstawie powyższej paraleli widzimy, iż wiersz *Do tego, co czytał*,
będący i klauzulą *Żwierzynca*, i równocześnie uwieńczeniem oraz swego

rodzaju manifestem działalności Mikołaja Reja na polu językowym, zbiera niemal wszystkie motywy jego uparcie powtarzanych oświadczeń w tej sprawie. Trzeba więc znany dwuwiersz odczytać w kontekście Rejowej „obsesji” na temat języka, a tę obsesję dojrzyć na tle ogólnego, polskiego i europejskiego przejęcia się tym problemem. Polski nurt obrony języka rodzimego i walki o jego wywyższenie nie odbiega ani w zakresie wysuwanych argumentów, ani w sensie swego ideowego napięcia od analogicznych akcji w krajach innych, aczkolwiek wszystkie znane i powtarzane przy każdej okazji argumenty-toposy nie zostały u nas zebrane w jeden bojowy manifest lub naukową dyskusję, jak to miało miejsce we Włoszech lub Francji. Ale i Czechy, Niemcy, Anglia takim zbiorczym manifestem czy traktatem pochłubić się nie mogą.

W każdej walce o emancypację języka narodowego rozegrały się co najmniej dwa akty: pierwszy to heroiczna decyzja: zerwijmy więzy łaciny jako jedyne obowiązującego języka kultury, dajmy szansę językowi rodzimemu (ludowemu); drugi to konkretne uświadomienie sobie niedostatków własnego języka i twórcze postanowienie, by braki te usunąć — język nie tylko „szerzyć”, ale też go na wszelkie sposoby „ćwiczyć” i „zdobić”. Wydaje się, że Rej wszedł do walki już w drugim etapie, pierwsze lody przełamali częściowo przed jego literackim debiutem krakowscy wydawcy i pisarze lat dwudziestych i trzydziestych.

Jest rzeczą ryzykowną wytyczanie tu jakichkolwiek granic czasowych, jakiegokolwiek chronologii. Oba motywy współlistniały zasadniczo w każdym wystąpieniu, można jednak mówić o różnym rozłożeniu akcentów. W wierszu Reja zupełnie wyraźnie chodzi o problem „jak”, a nie „czy” pisać po polsku. Chyba że przeciwstawienie „mędrowania” i „bajania” rozumiałoby się jako automatyczne przeciwstawienie językowe: łacina — polski. Wiadomo, że wielu w owych czasach mniemało — narzeka na to także Murzynowski — iż „językiem przyrodzonym” „nie mogła być żadna rzecz pożyteczna a poważna wypisana [...]. I stądże niektórzy za lekkie sobie ludzie mają ty, którzy co po polsku piszą [...]”⁵⁹. Ale Rej tak już nie uważa — przecież w jego *Żwierzyńcu* przemieszał się „statek” ze „śmiechem”, sprawy obywatelskiej i moralnej wagi z rubasznym dowcipem *Figlików*, a jedno i drugie znalazło swój wyraz w polskim rodzimym słowie. Własny dorobek całego życia przeczyłby takiej dyskryminacji polszczyzny. I chociaż pisarz widzi jej braki, nie mąci to jego optymizmu, ma bowiem wyraźną świadomość jej etapów rozwojowych, w których „pismo” odgrywa kapitalną rolę. Mierzą się te etapy możliwością podejmowania problemów trudnych, uczonych, ale też i skalą tematyczną, swobodą wyrazu, wielością i różnorodnością stylów i form poetyckich.

⁵⁹ Murzynowski, *op. cit.*, s. 53—54.

Dwuwersz „A niechaj narodowie [...]” rozumiany był na ogół w duchu pierwszego etapu — jako wezwanie do odrzucenia łaciny na rzecz języka polskiego. Stąd nacisk na wyraz „swój” w wersie 12. Odczytanie w sensie drugim, w którym chodzi o J ę z y k przez duże J, język literatury i wszelkiego rodzaju „pisma”, autonomiczny ideał renesansu, świadectwo narodowej indywidualności — kładłoby raczej nacisk na wyrazy ostatnie: „język mają”. Można by ująć tę wypowiedź w luźnej parafrazie: Polacy nie są (jak) gęsi, wrzeszczące tylko i gęgające bezładnie (brak rozumu, brak gramatyki!), Polacy mają swój intelektualnie i artystycznie wartościowy język, utrwalony i rozwijający się w coraz liczniejszych pismach, wśród których i *Zwierzyniec* (wraz z *Figlikami*), ze swą wersyfikacyjną innowacją, stanowi dalszy, może jeszcze skromny (leda co, gręda, konopie), ale jednak niebagatelny krok naprzód, pokazuje innym narodom, że i Polska partycypuje w ogólnej kulturze swoim własnym narodowym dorobkiem. — Okazuje się bowiem, z różnych Rejowych i nie-Rejowych oświadczeń, że dopiero „unarodowienie”, pełne przeszczepienie na grunt własny uznawanych ogólnie wartości kultury powszechnej syciło nie tylko narodową dumę, ale było też — może dla innych niezrozumiałym, ale przecież widowym — znakiem samoistości kultury, równie godną reprezentacją na zewnątrz, co wojenne sukcesy i ich kronikarskie opisy⁶⁰.

Byłoby tu więc przeciwstawienie czystego wokalizmu — pismu („Język” rozumie się często w renesansie jako język pisany, dopiero wtedy przestaje być „barbarus”), przeciwstawienie ptasiej bezmyślności (zannotowany już motyw u Reja) — ludzkiemu rozumowi, operującemu językowym systemem znaczeń, krzykliwego bezładu — artystycznej i logicznej regularności słowa pisanego. Taka interpretacja nie odbiega daleko od wysuniętej przez Juliana Krzyżanowskiego koncepcji, zwłaszcza w mody-

⁶⁰ Zrozumiałą jest entuzjazm S. Orzechowskiego dla łacińskiej kroniki Kromera, który tym dziełem „objawił nas światu; co za lud jesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtym postronni ludzie, aby Polonia była miasto jakieś, tak jako jest Bononia we Włoszech miasto jedno — czegośmy się jeżdżąc nasłuchawali dosyć” (cyt. za: Barycz, *op. cit.*, s. 218; w odb.: s. 25). Ale przecież ten sam motyw u Reja występuje w zgoła innym kontekście, nie w związku z łacińską, paneuropejską literaturą, pisaną dla wszystkich, wszędzie docierającą emisariuszką królestwa, pod którego auspicjami mogła się rozwijać, lecz w kontekście pielęgnacji literatury własnej, rodzimej. Zob. w dedykacji do wyd. 1 *Zwierzynca*: „widamy i słychamy, iż każdy naród język swój i sprawy swe zdobić się stara, jako nalepiej może, i pisząc czasem też leda co i wiele nikczemnych a niepotrzebnych rzeczy, jedno nam Polakom jakoś w tym barzo inochody nie zstawało. Aż sie inszy narodowie czasem pytali, jesli Polska jest miasto albo też jaka kraina”. O wrodzonej kulturze narodu polskiego, różniącej go korzystnie od sąsiednich plemion, pisał m. in. J. Rybiński (za Sabinusem) — zob. *De linguarum in genere [...]* (w: *Obrońcy języka polskiego*, s. 183—184).

fikacji Marii Bokszczanin, która zamiast „żargonu” (bardziej obciążonego socjalnie) kładzie termin „język nieliteracki”. Interpretacja ta neguje jednak terminologiczną zbitkę „gęsi język” i w ogóle łączenie szlacheckiego wyrazu „język” z gęśmi. Równocześnie — po przeglądzie różnych semantycznych wariantów, w których gęś figurowała bądź jako symbol, bądź jako obiekt przyrodniczej obserwacji — można było uchylić także ewentualności jakiejś pozaempirycznej symboliki, poprzestając na stwierdzeniu, że potoczna frazeologia łacińska dawała prawo i nawet pewien impuls (ale nie konieczność), by takie właśnie porównanie, zgodne zresztą z życiowym doświadczeniem, zastosować w całkowitej zgodzie z konwencjonalną domeną możliwych porównań. Zgodność w obu rozumieniach występuje w sugestii, że nie chodzi tu o język „nie swój” i język „swoj” (łacina — polski), lecz o jakieś dwa poziomy językowej sprawności (nie wykształcony język etniczny — pisany język literacki), z których jeden, bardziej prymitywny, mógłby być ze strony obcych narażony na niechętnie porównanie z bezmyślnym hałasem domowego ptactwa.

Ważnym momentem renesansowej świadomości, który tak wyraźnie występuje w cytatach Rejowych, jest relacja: język — literatura, w której to relacji człon pierwszy jest idea suwerenna, autonomiczna. Nie chodzi o kształcenie języka dla literatury, chodzi o rozwój języka, który się dokonywa poprzez literaturę. Dzieło literackie wielkiej miary, historia narodu, epopeja, dramat — to był czyn wart sam w sobie ideowych wzruszeń. Inne tłumaczyły się przydatnością wychowawczą. Ale małe gatunki literackie, owe tak pleniące się epigramy, fraszki, facecje, wiersze okolicznościowe, elegie, drobne opisy — te, poza dolepianą intencją moralistyczną, tłumaczyły się jako jeno zabawki poetyckie, podejmowane na rzecz sprawy większej, nie budzącej żadnych wątpliwości — języka. Ich rola, a zarazem ich urok polegał na „bajaniu” — termin to zarówno stylistyczny (jak gdyby „*modus narrativus*”) jak i tematyczny (to samo co „fabuły” i „*verba ficta*”), a choć z szablonową pokorą przeciwstawiany „mędrowaniu”, bynajmniej nie negatywny, nie lekceważący⁶¹.

O Reju utarła się opinia moralisty. Krzyżanowski dojrzał w nim jednak apologetę komizmu i facecjonistyki⁶², poszerzając o te ważne ele-

⁶¹ Zob. *Słownik polszczyzny XVI wieku* (t. 1), gdzie odnotowane częste u Reja i w ogóle w tym okresie znaczenia owego czasownika: 'snuć opowieści, gawędzić, *fabulari*', odnoszące się zwłaszcza do rzemiosła poetyckiego — obok potocznych 'zmyślać, łąać, pleść'. Natomiast „mędrowanie” i „mędrkowanie” jest (według egzemplifikacji Lindego) nacechowane całą Rejową nieufnością do książkowej wiedzy i dialektycznych rozumowań.

⁶² Zob. J. Krzyżanowski, wstępy do: M. Rej, *Pisma wierszem*. (Wybór). Opracował J. Krzyżanowski. Wrocław 1954, s. XVII—XXIV. BN I 151; M. Rej, *Figliki*. Opracowała M. Bokszczanin. Warszawa 1970, zwłaszcza s. 16—20.

menty znajomość teoretycznej świadomości pisarza. Wydaje się, że można by jeszcze na ten temat powiedzieć więcej: poza dydaktyką i komizmem, poza nauczaniem czytelnika lub śmieszeniem go, Rej zwraca uwagę na satysfakcje płynące z samych opisów, z gry wyobraźni, z poruszeń intelektu, z zetknięcia się z ukształtowanym w sposób artystyczny słowem. Odczuwa także urok żywej mowy, którą — jak wierzy wraz z Górnickim⁶³ — można przenieść bez szkody na karty książek, kocha się w gawędach i pieśniach, zdobiących towarzyskie zebrania na dworach:

Są też drudzy, co pięknie na luteńkach grają,
Drudzy też, co piosneczki pocziwe śpiewają
Albo jakie wierszyki, albo jakie dzieje,
Wszak onego słuchając, aż się serce śmieje⁶⁴.

Jest to ideał kultury dworskiej, nie tylko adaptowanym *Dworzaninem* u nas zaświadczonej. Kultury towarzyskiej i językowej, której owocem były dowcipne konwersacje ludzi zacnych a dwornych, porównywane przez Reja z zachowanymi dialogami dawnych filozofów, „którym się i dziś ludzie dziwiają a prawie się dusza cieszy, ony ich zacne rozmowy czytając”.

Bo to i tam bez tego być nie mogło, aby w takich mądrych a poważnych rozmowach czasem i pożartków pomiernych nie było, aby się też czym czasem dusza ucieszyła. Abowiem to jest wielki przysmak i w czytaniu, i w rozmowach, gdy co dworskiego, albo cztąc, albo słuchając, z strony przypadnie. Bo tak mądrzy powiadają, iż to jest staranie najlepsze, które też wždy czasem jaką krotochwilą bywa przesadzone. Bo by też wszystko głowa miała robić o wielkich, o trudnych a o poważnych rzeczach, a nigdy by się czym wždy nie ucieszyła, pewnie by trudno wytrwać mogła⁶⁵.

Nie chodzi tu zapewne tylko o rubaszne anegdoty, jakim pisarz dał dostęp do swych *Figlików*. Chodzi także o intelektualny dowcip, przydający blasku uczonym rozmowom, o koncept, którego teoria i praktyka tak bujnie miała się rozkrzewić w następnym stuleciu. Spośród dwu polskich poprzedników Sarbiewskiego w tym zakresie Górnicki kładzie na-

⁶³ Górnicki, *op. cit.*, s. 78: „Nie wiem, czemu by inakże pisanie być miało niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło”. Zob. także *Do Polaka, co rad czyta, Przemowa*, umieszczona w *Żwierciadle* na wstępie *Apoftegmatów*: „Widzisz, mój miły Polaku, co na tym zależy, kto ma na pieczy przeminęłe, teraziejsze i ty, które przypaść z czasem mają rzeczy. [...] Z czegoż to masz mieć inego, jedno z pościwego ćwiczenia a z pilnego uważenia a baczenia spraw ludzkich. Ale ma-li się prawda rzec, iż jeszcze więcej z czytania, bo tam najdziesz rozmowy, z kim chcesz, najdziesz przykłady i przypadki ludzkie, jakie chcesz [...]”.

⁶⁴ Rej, *Wizerunk*, k. 66v/27—30.

⁶⁵ Rej, *Żwierciadło*, k. 15v.

cisk na źródło intelektualnej przyjemności, jakim jest podejmowany przez odbiorcę konceptu wysiłek umysłowy, uwieńczony przełamaniem spiętrzonych trudności i zadowoleniem z własnej inteligencji⁶⁶. Rej, nie mniejszy znawca owych towarzyskich „przysmaków”, podnosi inny motyw psychologiczny — relaksu, zmiany nastroju, podziwu i radości. Ten ostatni zwłaszcza moment, tak często i w różnych sytuacjach przywoływany, pasuje Reja na pierwszego chyba u nas nauczyciela bezinteresownej radości, jaką daje wszelkie estetyczne „dziwowanie się”, powodowane przez najbliższe nawet, ale foremne „leda co” poetyckie.

⁶⁶ Górnicki, *op. cit.*, s. 79.